B.D.I.C

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 9 (111) WRZESIEŃ SEPTEMBRE 1965 ROK WYDANIA ANNEE D'EDITION XIV

Polska instrumentem rozgrywki o "Wielką Europę"

W czasie swej ostatniej konferencji prasowej, 9-go września 1965 r., gen. de Gaulle wspomniał w kilku miłych słowach o wizycie reżymowego premiera Cyrankiewicza, który miał przybyć do Paryża w kilka godzin później. Nie był to tylko gest kurtuazji, ale powiązanie między rozprawą z „małą Europą" Wspólnego Rynku, a rozmowami z przedstawicielami „wielkiej Europy", której wizję raz jeszcze naszkicował Generał w swoim przemówieniu do dziennikarzy.

Konferencja prasowa gen. de Gaulle jest we Francji wydarzeniem politycznym, a nie rozmową z dziennikarzami, jakie przeprowadzają często szefowie rządów w innych krajach, np. prezydent Johnson co tydzień. Tekst przemówienia jest dokumentem nad którym pracują kancelarie dyplomatyczne wielu krajów, starając się dociec jak należy rozumieć takie czy inne sformułowanie. Gen. de Gaulle tak starannie przygotowuje swoje przemówienia do dziennikarzy, że każde słowo jest w nich wycyzelowane.

Jesienna konferencja prasowa gen. de Gaulle, miała miejsce na trzy miesiące przed wyborami prezydenckimi, dlatego też wiele miejsca zabrały na niej problemy wewnętrzne, a w szczególności zagadnienie funkcjonowania instytucji politycznych jakie stworzyła obowiązująca Konstytucja.

Ograniczmy się jednak w naszej analizie do dwu problemów z dziedziny polityki międzynarodowej, które stanowiły przedmiot największego zainteresowania świata politycznego i prasy: Wspólny Rynek i Wspólnota Atlantycka. Reakcje na przemówienie gen. de Gaulle — tak we Francji jak i zagranicą — były tak liczne, że mogłyby — zebrane razem — stanowić spory tom książki.

Stanowisko gen. de Gaulle w obydwu sprawach było powszechnie znane. W ogólnych liniach nie odbiegło od analizy, którą zawiera artykuł wstępny w poprzednim numerze naszego pisma („Kryzys Wspólnego Rynku: Walka z integracją europejską", „P. w E." Nr. 7/8 1965 r.). Tym niemniej stanowisko to zostało zaostrzone tak dalece, że jeden z ministrów spraw zagranicznych Wspólnoty określił je jako „pogrzeb pierwszej klasy Wspólnego Rynku". Gen. de Gaulle oświadczył bowiem, że długi okres może upłynąć zanim Francja zdecyduje się na wznowienie rokowań przerwanych w Brukseli 30-go czerwca br. i że inicjatywa wznowienia rozmów musi wyjść od jednego z rządów Wspólnoty, a nie od Komisji Wspólnego Rynku, która — jego zdaniem — przekroczyła swoje uprawnienia. Generał jednak stwierdza wyraźnie że Francja niema zamiaru dostosować się do reguł Traktatu Rzymskiego w jego obecnym brzmieniu. Jeżeli więc partnerzy Francji w ramach E.W.G. chcą jej współpracy we Wspólnocie, muszą się zgodzić nie tylko na uwzględnienie jej żądań dotyczących rolnictwa, ale i na zasadnicze zmiany w strukturze Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej; zmiany te polegać mają na odstąpieniu od zasady pobierania decyzji drogą większości głosów w Komitecie Ministrów E.W.G. i na pozbawieniu Komisji E.W.G. wszelkiego prawa decyzji, a przemienienie jej na jakiś wspólny sekretariat. Słowem Wspólnota przekształcić się powinna w luźną i czysto techniczną współpracę rządów. Raz jeszcze gen. de Gaulle przypomniał, że to wszystko co nie jest rządem jest tylko zbiorowiskiem technokratów, nie odpowiedzialnych i pozbawionych ojczyzny. Nie trzeba się łudzić: przyjęcie tych warunków przez partnerów Francji byłoby istotnie „pogrzebem Wspólnego Rynku" w jego obecnej postaci.

To samo rozumowanie stosuje się do udziału Francji we Wspólnocie Atlantyckiej. Gen. de Gaulle stwierdził niedwuznacznie, że w r. 1969 Francja wycofa się z sojuszu i z OTAN'u (NATO). Dlaczego? Dlatego, że każda integracja, tak ekonomiczna, jak polityczna i wojskowa — jest w oczach gen. de Gaulle subordynacją (podporządkowaniem) jego kraju. A kraj prawdziwie niepodległy powinien wiązać się w tylko takie formy współpracy, które nie krępowałyby jego swobody manewru i z których w każdej chwili mógłby się wycofać. Czy to jest możliwe w epoce bomby atomowej, to jest inna sprawa. Odpowiedź na to dadzą partnerzy Francji we Wspólnocie Atlantyckiej, a przede wszystkim Stany Zjednoczone.

Konferencja prasowa gen. de Gaulle była wyraźnym ostrzeżeniem dla partnerów Francji, tak w E.W.G. jak i w OTAN'ie. A kiedy się ostrzega partnerów to znaczy że się ma w zanadrzu inne rozwiązanie, inną politykę zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i w dziedzinie obrony. O ile chodzi o obronę Francji, można przypuszczać, że gen. de Gaulle liczy, że trzy lata dzielące od terminu wypowiedzenia Paktu Atlantyckiego (zawartego na 20 lat w 1949 r.) pozwolą Francji na wyposażenie się w broń atomową przy posiadaniu której wszelkie alianse będą miały znaczenie drugorzędne.

Inaczej ma się rzecz ze Wspólnym Rynkiem. W tej dziedzinie gen. de Gaulle od dawna głosi, że woli „Europę od Atlantyku do Uralu" od „małej Europy" E.W.G. I tutaj dochodzimy do wizyty Cyrankiewicza!

Doświadczenie ostatnich siedmiu lat uczy nas, że gen. de Gaulle działa zawsze według planu, chociaż różne elementy tego planu nie są początkowo zrozumiałe dla ludzi z zewnątrz. Konferencja prasowa zapowiedziana była na długie tygodnie naprzód. Również na długie tygodnie naprzód zapowiedziana była data przyjazdu do Paryża premiera Polski „ludowej". Zbieżność tych dat nie jest na pewno przypadkowa. Wydaje się ona mówić do partnerów Francji: „Nie chcecie mego planu pozbawienia Wspólnego Rynku wszelkich perspektyw federacji europejskiej? Oto za parę godzin zjawi się w Paryżu ostatni z przedstawicieli „wielkiej Europy", a po jego wizycie Europa „od Atlantyku do Uralu" może zacząć się realizować!" Jeżeli Erhard woli bazować bezpieczeństwo N.R.F. na Amerykanach, niech wie, że Francja bez trudu może się dogadać ze wschodnimi sąsiadami Niemiec.

Jeszcze więc Cyrankiewicz nie wylądował na lotnisku w Orly, a już Polska stała się instrumentem (a może tylko objektem?) rozgrywki o „wielką Europę"!

Paryska wizyta ostatniego z przedstawicieli rządów komunistycznych Europy (poza Albanią) była starannie przygotowana, a przygotowania trwały szereg miesięcy. Gen. de Gaulle nie zgodził się na oficjalną wizytę przedstawiciela Partii komunistycznej (proponowano Kliszkę), odpowiadając że tego pana może we Francji przyjąć Waldeck-Rochet, sekretarz generalny francuskiej partii komunistycznej. Wybór więc był między Ochabem, formalną głową państwa i Cyrankiewiczem który — mimo swego długoletniego premierostwa — nie odgrywa większej roli politycznej, chociaż że zasiada w Politbiurze. Przyjechał w końcu Cyrankiewicz, który jest w istocie tylko najwyższym urzędnikiem komunistycznego państwa.

Gen. de Gaulle chciał, aby wizyta Cyrankiewicza była długa i spektakularna. Zaczęły się więc żmudne rokowania na temat jej programu. Ambasada chciała, aby reżymowy premier jako oficjalny gość Francji pojeździł sobie po ośrodkach polskich, zwłaszcza tych, które posiadają merostwa komunistyczne. Żądanie to odrzucono, podobnie jak żądanie oficjalnego kontaktu z Francuską Partią Komunistyczną. Nie chcąc go widzieć w roli agitatora komunistycznego, Francja przydzieliła Cyrankiewiczowi inną rolę, o wiele piękniejszą: miłośnika sztuki. Żaden chyba gość oficjalny Francji nie zwiedził w czasie swego pobytu tylu muzeów, w Paryżu i na prowincji, tylu malowniczych dzielnic stolicy, Tuluzy, Albi itd. Dwa kościoły także znalazły się w programie. Uzupełniły go wizyty w zakładach przemysłowych i instytucjach naukowych.

O wynikach podróży Cyrankiewicza do Francji można będzie poważnie mówić dopiero za kilka miesięcy. Wtedy się dowiemy czy w stosunkach polsko-francuskich zaszło coś nowego. Narazie możemy tylko naszkicować b i l a n s p r o w i z o r y c z n y.

Politycznie ta podróż była potrzebna gen. de Gaulle, jako skompletowanie wizyt przedstawicieli krajów imperium sowieckiego. Potrzebna była nie tylko o ile chodzi o wymianę poglądów czy o informację, ale przede wszystkim ze względów protokularnych. Ona pozwoli np. na realizację przypisywanych gen. de Gaulle projektów odbycia podróży do Polski i innych krajów Europy Wschodniej. Na 10 dni przed wyborami niemieckimi, wizyta Cyrankiewicza umożliwiła zaszachowanie Erharda, co zresztą wywołało silne i jednogłośne protesty partii niemieckich na temat granicy na Odrze i Nysie. Gen. de Gaulle doskonale wiedział, że premier rządu Polski, nawet komunistycznej — nie może nie poruszyć publicznie sprawy granicy na na Odrze i Nysie we Francji, kraju który ustami swego Prezydenta zajął przychylne naszej tezie stanowisko. Wiedział także, że wywoła to w okresie przedwyborczym silne reakcje ze strony niemieckiej. Oczywiście, wiedział o tym wszystkim także i Cyrankiewicz, przyjmując zaproszenie na tę datę! Prasa międzynarodowa podkreślała zgodnie, że i socjaliści i chrześcijańscy demokraci niemieccy starali się na początku kampanii wyborczej unikać tematów z dziedziny polityki zagranicznej. Oświadczenia Cyrankiewicza w czasie jego wizyty w Paryżu spowodowały odstąpienie od tej taktyki i jednogłośność w atakach na Polskę, nawet u tych którzy początkowo chcieli tego problemu nie dotykać. Czy to oddało wielką przysługę sprawie granicy na Odrze i Nysie, można szczerze wątpić. Tym więcej, że w końcu w komunikacie oficjalnym z rozmów polsko-francuskich nie zostało zamieszczone ani jedno zdanie o naszej granicy zachodniej, a b. kanclerz Adenauer chwalił się przed wyborcami, że dostał od generała de Gaulle uspakajającą depeszę na ten temat. Na domiar złego, sam Cyrankiewicz musiał się podjąć obrony przemilczenia sprawy Odry i Nysy przez komunikat oficjalny! Cokolwiekby się na ten temat powiedziało, trudno to uznać za sukces dyplomatyczny.

Mieszając pojęcia narodu polskiego i rządu komunistycznego, Cyrankiewicz operował starymi kliszami przyjaźni polsko-francuskiej, nadając jej charakter koalicji antyniemieckiej, a nie otwarcia Polski w kierunku

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our „International Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre „Page Internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir « Die Internationale Seite" französischer Sprache.

FP 2519

wspólnej budowy zjednoczonej Europy. Próbował lansować stary „plan Rapackiego", ale bez większego powodzenia.

Jeżeli chodzi o rozmowy na tematy gospodarcze, to toczyły się one bardziej dyskretnie. Ponieważ układ handlowy na pięć lat został już parafowany, a będzie oficjalnie podpisany w przyszłym miesiącu w Warszawie, tematem rozmów gospodarczych był mniej handel ile współpraca przemysłowa, polegająca najprawdopodobniej na inwestycjach francuskich w Polsce które pozwoliłyby przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia. Może wznowiona zostanie formuła zaproponowana w swoim czasie przez Kruppa, której ze względów politycznych nie dało się jak dotychczas wprowadzić w życie. W każdym razie, fakt rzadko notowany, komunistyczny premier został podejmowany obiadem przez kapitalistyczny zarząd patronatu francuskiego (C.N.P.F.)! Dopiero za kilka miesięcy będziemy wiedzieć co praktycznie wynikło z tych kontaktów ze sferami gospodarczymi rządowymi i z patronatem. Formuły komunikatu oficjalnego o „zacieśnieniu współpracy" są zbyt często powtarzanymi w podobnych okolicznościach sloganami, aby się już dzisiaj można z tego cieszyć.

Stosunkowo najmniej się mówiło o zagadnieniu współpracy kulturalnej, mimo że oficjalnie stanowiła ona jeden z tematów rozmów. W składzie delegacji polskiej nie widzieliśmy nawet rozmówcy z tej dziedziny; chyba, że b. attaché wojskowy w Paryżu, a obecny wice-minister spraw zagranicznych Marian Naszkowski stał się w międzyczasie specjalistą także i od kultury! Tu i ówdzie mówiło się o żądaniu reżymu oddania mu przez Francję Biblioteki Polskiej w Paryżu. Nie była to niespodzianka, bo żądanie to powtarza się przy każdej okazji. Ale trzeba być z tym dosyć ostrożnym, bo ambasada reżymowa puszczała z okazji pobytu Cyrankiewicza różne „informacje", które później okazały się wyssane z palca.

Cyrankiewiczowi towarzyszył dobry tuzin dziennikarzy. Podobno w ostatniej chwili z listy przedstawicieli prasy reżymowej Cyrankiewicz skreślił znanego naszym Czytelnikom Dominika Horodyńskiego, zastępując go przedstawicielem „Tygodnika Powszechnego", J. Turowiczem. Szefem tej ekipy był Korotyński, członek Komitetu Centralnego PZPR; nawet ze strony prasy Cyrankiewicz był we Francji pod dobrą opieką!

Kiedy reżymowy premier wojażował po południowej Francji nadeszła wieść o niespodziewanej wizycie w Warszawie szefa partii sowieckiej Breżniewa. Cyrankiewicz był wyraźnie speszony tą wizytą, która była czerwonym światłem i dla niego i dla gospodarzy: jemu miała nakazać ostrożność w zaciąganiu zobowiązań, zwłaszcza politycznych, wobec Francji; Francuzom dawała do zrozumienia, że „desatelizacja" Polski nie będzie prosta i łatwa. Od chwili pojawienia się Breżniewa w Warszawie, referencje do „Związku Radzieckiego" stały się w przemówieniach Cyrankiewicza częstsze. Na śniadaniu prasy dyplomatycznej reżymowy premier poszedł dalej, atakując rządy przedwojenne, których antysowieckie nastawienie nie dopuszczało do porozumienia się Rosji z Zachodem. Zapomniał tylko dodać, że Polska zawarła z Sowietami Pakt Nieagresji w roku 1932 i że ten pakt został przez Sowietów złamany 17-go września 1939 r. w porozumieniu z Hitlerem!

Wizyta Cyrankiewicza we Francji oddała przede wszystkim przysługę dyplomacji francuskiej. W jakim stopniu przyniesie korzyść narodowi polskiemu — zobaczymy. Na jej plus można jednak zapisać sam fakt, że coś w stosunkach polsko-francuskich ruszyło. Oczywiście, wolelibyśmy, aby Francja oficjalnie zaprosiła autentycznego przedstawiciela narodu polskiego, np. kardynała Wyszyńskiego, wiemy niestety, że jest to obecnie niemożliwe. Jeżeli jednak drzwi Polski na Francję, a przez to na Zachód mają się otworzyć, ktoś musiał pierwszy przez nie przejść. Cyrankiewicz był najmniejszym złem!

WYNIKI WYBORÓW NIEMIECKICH

Dnia 19 września odbyły się w Niemieckiej Republice Federalnej wybory do parlamentu federalnego (Bundestag'u). Poprzednie wybory odbyły się w r. 1961.

Aby mieć prawo do mandatu w Bundestag'u partia musiała uzyskać w całych Niemczech przynajmniej 5% głosów. Podobnie jak w poprzednim parlamencie federalnym, tylko trzy partie są reprezentowane na ławach poselskich.

Oto wyniki wyborów:

	1965	1961
Uprawnionych do głosowania:	**38.132.852**	**37.133.096**
Oddanych głosów:	**33.137.475**	**32.572.828**
	(86,9%)	(87,8%)
Głosów ważnych:	**32.346.435**	**31.286.627**
Chrześcijańska Dem. (CDU):	**15.392.973**	**14.177.734**
	(47,6%)	(45,3%)
Sosjaliści (SPD):	**12.711.726**	**11.335.253**
	(39,3%)	(36,2%)
Liberałowie (FDP):	**3.062.918**	**3.994.069**
	(9,5%)	(12,8%)
Narodowa Demokracia (N.P.D.:		**262.977**
(neo-naziści)	(2%)	(0,8%)
Niem. Unia dla Pokoju (D.F.V.):		**609.918**
(pacyf. i komunizująca lew.):	(1,3%)	(1,9%)
R ó ż n i:	**87.317**	**27.308**
	(0,3%)	(0,1%)

Podział mandatów:

	1965	1961
Chrześcijańska Demokracja:	**245**	**242**
Socjaliści:	**202**	**190**
Liberałowie:	**49**	**69**

W obecnych wyborach nie występowała lista Partii wszechniemieckiej, nacjonalistów i uchodźców (z Europy Wschodniej, głównie z Polski), która w r. 1961 zebrała 870.756 głosów czyli 2,7%. Na pewno spora część tej kategorii wyborców głosowała obecnie na Narodową Demokrację (neo-nazistów). Nie wystawiła swojej listy także mniejszość duńska, która przed czterema laty zdobyła 25.449 głosów czyli 0,1%.

Neo-naziści i rewizjoniści, idący do wyborów pod własnym sztandarem, **znowu nie uzyskali ani jednego mandatu w Bundestagu. Mimo, że reprezentują tylko 2% oddanych ważnie głosów, stwierdzić trzeba, że ilość głosujących na ich listy poważnie się zwiększyła od ostatnich wyborów. Jest to wynik fali nacjonalizmu, która od kilku lat nabiera na sile w zachodniej Europie.**

CYRANKIEWICZ DO 165 DZIENNIKARZY DYPLOMATYCZNYCH W PARYŻU

Misja nasza polega „na szukaniu zbliżenia, a nie na oddalaniu ludzi od siebie".

Ciekawe!? Sądziliśmy, że jest akurat przeciwnie.

„Przyjechaliśmy tu jako wysłannicy polskiego narodu".

Towarzysz Premier chyba przesadza!

Breżniew w Warszawie: „Jeszcze jedno spotkanie sporadyczne, ale systematyczne".

Te stare wróble-dziennikarze gotowi nie uwierzyć w tę sporadyczną systematyczność!

„Żadna wizyta kilkudniowa nie jest w stanie skonkretyzować problemów które się ujawniają w trakcie wizyty".

Słusznie, nic innego nie piszemy! Zwłaszcza jeżeli problem, który „ujawnia się w trakcie" nazywa się Breżniew.

„Nigdy nie byliśmy przeciwni normalizacji stosunków z Niemiecką Republiką Federalną. Stosunki gospodarcze ,są normalne i rozwijają się w granicach możliwości. Politycznie także nie jesteśmy przeciw normalizacji". ... „Platformą stosunków (z N.R.F.), uznanie status quo w Europie, uznanie granicy (na Odrze i Nysie)".

A więc wolno być za normalizacją stosunków z Niemiecką Republiką Federalną, nawet w dziedzinie politycznej!? Właśnie do tego (a nie do rzucania się Niemcom na szyję!) dąży nasze pismo! Co zaś do status quo, jeżeli to ma oznaczać utrwalenie się panowania sowieckiego w połowie Europy, nie piszemy się na to!

„Mówiłem (z gen. de Gaulle) o granicy, dziękowałem za jego stanowisko zajęte nie dziś i nie wczoraj, ale w 1944 roku". Dziękowałem mu „nie tylko jako Polak, ale jako Europejczyk i jako przyjaciel Francji". Odra i Nysa „granica pokoju chroniona naszym sojuszem z Z.S.R.R. i układem z N.R.D.".

Gen. de Gaulle wypowiedział się za granicą na Odrze i Nysie już w 1944 roku. Fakt bardzo pozytywny, choć mało znany! Cyrankiewicz uważa się za Europejczyka! A może zostanie federalistą? Jeżeli ta granica jest tak dobrze chroniona przez Sowiety, poco dziękować innym?

„Rozmowy francusko-angielsko-sowieckie, rozmowy niezbyt poważne, na temat przepuszczenia wojsk (sowieckich) przez Polskę utrudniane przez ówczesny reżym".

Czyż trzeba żałować, że ktoś utrudniał niepoważne rozmowy? Chyba trzeba mu być wdzięcznym! Żal Cyrankiewicza ma inny objekt: Polska nie zgodziła się na wpuszczenie wojsk sowieckich, opóźniając przez to okupację kraju o kilka miesięcy. A może już wtedy Cyrankiewicz mógłby być premierem!

„Tuluza podobna jest do Krakowa".

Oczywiście, oba miasta widziały Cyrankiewicza!

NASI SĄSIEDZI

SPOTKANIE POLSKO-LITEWSKIE W LONDYNIE

Zarząd Towarzystwa Polsko-Litewskiego im. Adama Mickiewicza w Londynie urządził 9. VI. br. spotkanie Polaków i Litwinów z okazji pobytu w Wielkiej Brytanii szefa dyplomacji litewskiej min. S. LOZORAJTISA. Jak wiadomo, państwa zachodnie nie uznały zaboru Litwy, Łotwy i Estonii to też istnieją dotychczas nominalni przedstawiciele dyplomatyczni tych krajów w poszczególnych stolicach. Na czele dyplomacji litewskiej stoi b. min. spraw zagranicznych p. LOZORAJTIS, który rezyduje w Rzymie.

W czasie spotkania polsko-litewskiego w Londynie min. Lozorajtis przedstawił swoim polskim słuchaczom obecną sytuację na Litwie i odpowiedział na szereg pytań.

Organizowanie tego typu spotkań politycznych z przedstawicielami sąsiednich narodów uważamy za bardzo potrzebne, choćby tylko na płaszczyźnie wzajemnej informacji i zachowania kontaktów między działaczami politycznymi.

Byłoby pożądane, aby tego rodzaju spotkania odbywały się w innych ośrodkach, a w szczególności na kontynencie, gdzie istnieją skupiska tak polskie jak i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Podkreślamy, że chodzi nam o kontakty typu politycznego, co oczywiście nie wyklucza wzajemnego zapraszania się na święta narodowe, wspólnego urządzania pokazów tańców narodowych itp. O ile te inne typy kontaktów przygotowują atmosferę, o tyle spotkania polityczne są częścią dialogu, na którym chcemy budować obecne i przyszłe współżycie narodów.

SPRAWY ZEWNĘTRZNE UKRAIŃCÓW

Narada z przedstawicielami Rady Bałtyckiej

W Zachodnich Niemczech działa Rada Bałtycka, składająca się z przedstawicieli organizacji estońskich, litewskich i łotewskich. Rada jest swego rodzaju ośrodkiem (centrum) politycznym tych trzech narodowych emigracyjnych grup w wolnym świecie. Wykonawczy Organ Ukr. Nar. Rady otrzymał zaproszenie do odbycia narady z tym ośrodkiem z okazji jego zebrania 31. stycznia br. w Stuttgarcie. Tematem narady miały być idee, jakie należy szerzyć po jednej i drugiej stronie żelaznej kurtyny by wzmacniać odporność i dążenie do wolności ujarzmionych przez Moskwę narodów. Z powodu nieobecności prezesa Wyk. Organu w naradzie wziął udział zastępca prezesa W.O.U.N. Rady Dmytro Andrijewśkyj. Po wymianie myśli uczestnicy narady doszli do pewnych wniosków. Wschodnio-komunistyczny blok faktycznie stanowi radzieckie imperium, w którym satelici znajdują się w sytuacji jakby dominiów, podczas gdy nierosyjskie narody — związkowe republiki ZSRR są w stanie na pół dominiów, na pół kolonii. Dla wyzwolenia tak jednych, jak i drugich należy dążyć do rozczłonkowania ZSRR. Niema co liczyć na to, że do tego dojdzie w wyniku trzeciej wojny światowej, a to ze względu na broń atomową. Natomiast do tego przyprowadzą procesy jakie już przyczyniły się do rozpadnięcia innych kolonialnych imperiów oraz te, które sprzyjają wewnętrznej rewolucji w ZSRR Jeden z czynników, który utrudnia takie rozwiązanie to obawa zachodnich polityków przez "bałkanizacją" Wschodu Europy i związanymi z tym komplikacjami życia międzynarodowego, jak się to stało z narodami Azji i Afryki. Lecz te obawy można usunąć wysuwając ideę włączenia do zjednoczonej Europy wschodnioeuropejskich krajów, na razie przebywających pod władzą Moskwy, po ich wyzwoleniu. Przecież narody zamieszkujące obszary między Bałtykiem i Czarnym morzem tradycyjnie i kulturalnie należą do europejskiej Wspólnoty. Potrzebują one skonsolidowanej Europy, by oprzeć się na niej w walce przeciw agresywnej Moskwie.

Z drugiej strony zespół tych krajów posiada nie byle jaką wagę dla Zachodniej Europy pod względem strategicznym, jak również ekonomicznym. Emigracja bałtycko-czarnomorskiego obszaru powinna rozpracować problematykę przynależnych do niego narodów i zaznajamiać z nią świat. W tym celu byłoby bardzo na czasie wydać w europejskich językach odpowiednie prace. Jednocześnie odpowiedzialne rzeczniki tych narodów w wolnym świecie powinny występować przy różnych okazjach wspólnie i w ten sposób demonstrować swoją solidarność. Takie wystąpienie wywoływałyby odpowiedni efekt psychologiczny i na ludność za żelazną kurtyną. Przy okazji narady w Stuttgarcie, uczestnicy jej wymienili informacje o sytuacji w ich krajach. Przedstawiciela Ukraińców bardzo ciepło witali członkowie Bałtyckiej Rady, którzy brali udział w spotkaniu (po dwóch od każdej grupy narodowej). Zgodzono się na to, by podobne konferencje mogły odbywać się częściej i by przychodzić na nie z referatami na tematy teoretycznego i praktycznego charakteru.

(„Ukrajiński Wisti", nr 11 z 14. 3. 1965)

B.D.I.C

ZDZISŁAW PECHNIK, PARYŻ.

Likwidacja skutków wojny i okupacji 1. IX. 1939 - 1. IX. 1965

Ponad 20 lat minęło od chwili zakończenia wojny — które milionom ludzi przyniosło uwolnienie od jarzma hitlerowskiego i możność powrotu do normalnego życia. Miliony ludzi żyły przez lata, w odbiegających od normalnych warunkach egzystencji, miliony ludzi przez lata — wielu z nich ponad 4 i pół lat — bytowali w w warunkach nie tylko urągających elementarnemu poczuciu wolności i cywilizacji, ale w stałym niebezpieczeństwie życia.

Przygniatająca większość tych prześladowanych utraciła zdrowie, wielu — życie... Życia ludzkiego nikt nie może przywrócić, pozostaje jedynie możliwość częściowego zadośćuczynienia za utratę zdrowia i doznane cierpienia, moralne i fizyczne.

Prześladowani przez hitleryzm, byli więźniowie obozów koncentracyjnych i inne grupy deportowanych, zorganizowały się w swych związkach, które od chwili zakończenia wojny rozpoczęły walkę o częściowe przynajmniej wyrównanie krzywd. Skutkiem usiłowań tych związków, na czele których stoi F.I.D.I.R. (Międzynarodowa Organizacja Deportowanych), udało się uzyskać od władz Niemieckiej Republiki Federalnej częściowe uznanie roszczeń prześladowanych. Przed laty ukazały się pierwsze przepisy prawne w tej mierze, pierwsze przepisy o odszkodowaniach, z których skorzystały przede wszystkim osoby prześladowane politycznie, rasowo i religijnie — z tym, że były to albo bezpośrednie umowy, zawarte pomiędzy rządem N.R.F., a poszczególnymi rządami państw Europy Zachodniej, albo też przepisy normujące bezpośrednią wypłatę przez władze niemieckie odszkodowania dla obywateli niemieckich i uchodźców — którzy byli uchodźcami w dniu 1. 10. 1953 r.

Termin do zgłoszeń z tego tytułu minął w dniu 1. 4. 1958 r.

Z przepisów tych, jak praktyka wykazuje, nie skorzystały zupełnie osoby, które prześladowane były jedynie ze względów narodowościowych, a nawet — co smutniejsze — Sąd Najwyższy niemiecki orzekł w roku 1960, że wywiezienie na roboty przymusowe nie stanowi prześladowania, będąc jedynie wynikiem braku sił roboczych w Niemczech, związanego z wojną.

W tym samym czasie zawarta została umowa pomiędzy Wysokim Komisarzem dla Spraw Uchodźczych przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, a rządem Niemieckiej Republiki Federalnej, dotycząca odszkodowań dla osób narodowo prześladowanych. Roszczenia z tego tytułu zgłosiło około 18.000 osób.

Niestety, minimalna tylko część tych roszczeń została dotychczas uznana, albowiem Niemiecki Urząd Odszkodowawczy (Bundesverwaltungsamt), w uzgodnieniu z właściwymi ministerstwami NRF uznaje za bezspornie prześladowanych te tylko osoby, które bądź były osadzone w obozach koncentracyjnych, bądź też zostały wywiezione na roboty przymusowe, jako nieletni poniżej 17-lat i bez rodziców. Sam natomiast fakt deportacji, wywiezienie z kraju ojczystego, zmuszania do pracy ponad siły, głodowania, bicia, poniewierania godnością ludzką, znakowania ludzi jak bydła, zamykania w więzieniach, nie został dotąd uznany za prześladowania narodowościowe, tak samo, jak wywożenie nieletnich dzieci wraz z rodzicami i zmuszanie ich do pracy, jak wywożenie ludności Warszawy po Powstaniu jedynie tytułem represji itd.

Ta cała grupa została w przeważnej mierze odrzucona, ale na pocieszenie przyznać należy, że dla kilku spraw, w których wniesione zostały odwołania, sądy niemieckie uznały istnienie faktu prześladowań narodowościowych i tym samym prawa do odszkodowania. Władze niemieckie nie zgodziły się jednak z tym stanowiskiem, wnosząc odwołanie do Sądu Najwyższego, którego decyzja jest obecnie oczekiwana i która stanie się precedensem dla tego typu spraw. Należy mieć nadzieje, że zaistnieje może sprawiedliwa ocena powstałej sytuacji, że Sąd Najwyższy podzieli stanowiska sądów niższej instancji, a nie będzie ich uchylać, ani też przekazywać do ponownego rozpatrywania, tak ażeby poszkodowani nie oczekiwali dalsze długie lata na swoje odszkodowania.

Jednym z dalszych poważnych zagadnień, powstających w tej sprawie jest kwestionowanie przez władze i sądy niemieckie pojęcia uchodźcy i to z dwóch punktów widzenia: dotychczasowe przepisy odszkodowawcze przyznawały osobom, które były uchodźcami w dniu 1. 10. 1953 a zatem stawiały poza kręgiem osób, uprawnionych do otrzymania odszkodowania z tytułu prześladowań narodowościowych tych wszystkich, którzy nabyli obywatelstwa kraju swego nowego zamieszkania przed tym terminem i tym, którzy przybyli na Zachód i uzyskali prawa uchodźcze po tym terminie.

Ponadto, powstaje wielkie zagadnienie kwestionowania z reguły statusu „uchodźcy", dla tzw. „refugié sur place", to znaczy dla osób przed wojną zamieszkałych w danym kraju, które poprosiły o status uchodźczy, nie chcąc pozostawać pod opieką komunistycznych konsulatów. Natomiast Konwencja Genewska z r. 1951 uznaje za uchodźców te osoby, które ze względów politycznych, światopoglądowych, rasowych i religijnych nie powróciły do krajów macierzystych, w obawie przed represjami.

Z reguły władze odszkodowawcze kwestionują, czy taki petent jest uchodźczą, mimo że za takiego uznany został on przez kraj, w którym zamieszkuje. Tego rodzaju wątpliwości istnieje cały szereg. Dodać należy do nich jeszcze fakt, że wiele osób nie zgłosiło swych roszczeń, nie wiedząc o przysługujących im praw.

W tym stanie rzeczy, w okresie ostatnich dwóch lat, władze niemieckie opracowały nowe przepisy, mające stanowić rekompensatę dla tych, którzy odszkodowań nie dostali, a ponieśli krzywdy. Wreszcie, w maju b.r., izby ustawodawcze niemieckie, zatwierdziły nowe i ostateczne przepisy, które w stosunku do poprzednich, zawierają istotne zmiany. Wśród nich najważniejsze są następujące:

Ustalony zostaje nowy termin do zgłoszeń dla osób, które dotąd tego nie uczyniły — termin ten wygasa w dniu 30. 9. 1966 r. Przyznane zostało prawo do odszkodowania także tym osobom, które w dniu 1. 10. 1953 nie były uchodźcami, ale odszkodowania dla tych osoób ograniczone zostały do jednorazowej wypłaty sumy w wysokości 6.000 marek, podczas gdy odszkodowanie dla innych — spełniających warunek statusu „réfugié" w dniu 1. 10. 1953 r. — wynosi co najmniej 20.000 marek, do czego dochodzi stała, dożywotnia renta miesięczna i prawo leczenia na koszt niemiecki. Zatem osoby, które przez szereg lat nie mogły wydostać się z krajów komunistycznych, nie tylko nie otrzymują rekompensaty, ale zostają podwójnie pokrzywdzone.

W dalszym ciągu nie została rozstrzygnięta sprawa osób wywiezionych na prace przymusowe, tak samo jak dzieci, wywożonych razem z rodzicami, jak osób, które jako małoletnie musiały pracować, cierpiały głód, zimno i wilgoć, jak i osób wywiezionych po Powstaniu Warszawskim, osób, które doznały różnorodnych prześladowań w więzieniach itd.

Pewną zmianą na korzyść, w stosunku do dotychczasowych przepisów jest to, że do chwili obecnej warunkiem otrzymania odszkodowania był fakt, dożycia przez prześladowanego chwili otrzymania orzeczenia o przyznaniu odszkodowania. Według nowych przepisów, w wypadku śmierci poszkodowanego, o ile przeszedł on już badania lekarskie wyznaczone przez niemieckie urzędy odszkodowawcze, odszkodowanie przyznane przysługuje żonie lub dzieciom.

Omówione powyżej, w ogromnym skrócie, nowe przepisy o odszkodowaniach, wykazują pewne ułatwienia dla poszczególnych grup prześladowanych, ale póki władze niemieckie nie wydadzą interpretacji rozszerzającej, ogromna ilość poszkodowanych pozostanie nadal bez zadośćuczynienia.

Należy mieć nadzieję, że niemieckie władze administracyjne przestaną w sposób rygorystyczny, traktować sprawy poszkodowanych i w imię sprawiedliwości wydadzą interpretacje pochodzącą w bardziej humanitarny sposób do spraw ofiar prześladowań hitlerowskich.

NASZ KODEKS SKRÓTÓW

Musimy wybrnąć z dwojakiego rodzaju trudności:

1. — Nazwy instytucji „europejskich" są bardzo długie.

2. — Autorzy mieszkający w różnych krajach posługują się skrótami w językach używanych w tych krajach.

Dlatego też wprowadzać będziemy polskie słownictwo i polskie skróty.

Tak więc Europejską Wspólnotę Gospodarczą (zwana popularnie „Wspólnym Rynkiem") oznaczać będziemy skrótem E.W.G.; Europejską Wspólnotę Węgla i Stali — skrótem E.W.W.S.; Europejską Wspólnotę Atomową (t.zw. Euratom) — E.W.A.

Zarządy Wspólnoty nazywają się: dla E.W.G. i E.W.A. — „KOMISJA EUROPEJSKA" albo po prostu „KOMISJA"; dla E.W.W.S. — „WYSOKA WŁADZA".

Przy każdym z tych zarządów funkcjonuje komitet ministrów fachowych państw-członków Wspólnoty, który nazywać będziemy po prostu „KOMITETEM MINISTRÓW".

NA MARGINESIE WYBORÓW NIEMIECKICH

W numerze 4-8 „INFORMATORA" wydawanego przez Związek Polaków w Niemczech, w Bochum — znajdujemy następujący komunikat:

W OBLICZU WYBORÓW DO BUNDESTAGU

W dniu 19-tym września odbędą się wybory do piątego Bundestagu. Nam, członkom ZPN, przysługuje jako obywatelom niemieckim prawo wyborcze. Lojalność wobec państwa, którego jesteśmy obywatelami, zobowiązuje nas do korzystania z przysługującego nam prawa.

Na kogo winniśmy głosować? Polacy w Niemczech nie występują z własną listą wyborczą — jak dawniej przed r. 1933 — w okresie republiki weimarskiej. Jesteśmy zbyt rozproszeni na obszarze republiki federalnej, by móc zebrać w jednym okręgu wyborczym potrzebną dla uzyskania mandatu ilość głosów. Jest nas za mało, by w całej Niemieckiej Republice Federalnej uzyskać — jak przepisuje ordynacja wyborcza — pięć procent ogólnie oddanych głosów. Nasi przyjaciele i towarzysze niedoli — Duńczycy w Szlezwigu — nie wystawiają w tym roku własnej listy. Dla nas wchodzą więc tylko w rachubę duże partie, reprezentowane w dotychczasowym parlamencie. Małe partie i grupy o obliczu przeważnie nacjonalistycznym lub skrajnym nie wchodzą w rachubę z powodów zasadniczych, sprzecznych z naszymi założeniami ideowymi. Wybór partii czy kandydata jest kwestią sumienia każdego z członków naszych. Wybierać należałoby takich kandydatów, którzy w przeszłości zachowaniem swoim nie splamili się postawą anty-polską i którzy dają gwarancję, że w przyszłości życzliwie lub conajmniej lojalnie odnosić się będą do naszych postulatów i praw kulturalnych i religijnych.

Konstytucja NRF gwarantuje nam równe prawa z obywatelami narodowości niemieckiej. Przyszli posłowie, którzy liczyć chcą na nasze głosy, winni dać dowody, że respektować będą nasze prawa jako mniejszości narodowej i członków rodziny europejskiej.

Dla tych z pośród naszych Czytelników, którzy nie znają dobrze stosunków w Niemczech, komunikat powyższy — przeznaczony na użytek wewnętrzny — chcielibyśmy zaopatrzyć następującym komentarzem. Żadna w partii niemieckich: chrześcijańscy demokraci (C.D.U.), socjaliści (S.P.D.), ani liberałowie (F.D.P.), reprezentowanych w poprzednim Bundestagu (sejmie) nie sprecyzowała jasno swojego pozytywnego stosunku do granicy na Odrze i Nysie. Dlatego też opowiedzenie się za jedną z nich (praktycznie za chrześcijańską demokracją kanclerza ERHARDA lub za socjalistami BRANDTA), chociażby ze względu na ich politykę wewnętrzną a nie zagraniczną — spowodowałoby niechybnie ataki ze strony reżymowej organizacji w N.R.F. „ZGODA", że Związek Polaków w Niemczech dopuszcza się zdrady narodowej. Stąd ostrożny ton komunikatu. Ta hipoteka reżymowa prowadzi jednak do rezygnacji przez Związek Polaków z niewielkich wprawdzie, ale realnych możliwości działania na rzecz społeczności polskiej w Niemczech Zachodnich. Jak sobie nasi Czytelnicy przypominają, i C.D.U. i S.P.D. rozpoczynały swoją kampanię wyborczą w sercu zagłębia Ruhry — w Dortmundzie, w tej samej Westfalenhalle w której kilka lat temu Związek Polaków obchodził swoje czterdziestolecie. Nie jest to bez przyczyny: właśnie w zagłębiu Ruhry, tam gdzie mieszka największa ilość Polaków — obywateli niemieckich, zwycięstwo żadnej z dwu wielkich partii nie jest na 100% pewne. Można się spodziewać, że tu i ówdzie różnica głosów będzie obliczana na setki lub małe tysiące. Tu organizacja wyborcza Polaków obywateli niemieckich mogłaby odegrać sporą rolę, zdobywając zobowiązania kandydatów w stosunku do społeczności polskiej. Niestety, nie mogąc robić propagandy na rzecz kandydatów komunistycznych (partia komunistyczna została rozwiązana), organizacje reżymowe blokują swobodę działania tych, którzy od przyszłego Bundestagu pragnęliby uzyskać załatwienie spraw, które od lat dwudziestu czekają na decyzję, a w pierwszym rzędzie odszkodowań za zrabowane przez hitlerowców mienie Związku Polaków w Niemczech.

EUROPA
NIE KOŃCZY SIĘ NA DZISIEJSZEJ LINII DEMARKACYJNEJ
MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

ZYGMUNT ZAWADOWSKI, BEJRUT.

CHWIEJNA RÓWNOWAGA I POKÓJ

Czytelnicy „P. w E." pamiętają artykuł dr. Z. Zawadowskiego, b. ministra pełnomocnego R.P. w Bejrucie na temat zamierzonej federacji państw arabskich pod wodzą Nassera. („Panarabskie rozmyślania" „P. w E." Nr. 5/63).

Czas pokazał, że wnioski Autora były zupełnie słuszne. Już po otrzymaniu niniejszego artykułu przeczytaliśmy uchwały arabskiej „Konferencji na szczycie", która się odbyła w Casablanc. Groźne — ale nie nowe — słowa pod adresem Izraela znów nie zawierały żadnych terminów !

Chwiejna równowaga sił pomiędzy dwu głównymi antagonistami na Środkowym Wschodzie — a więc między Izraelem a Arabami ,stała się od szeregu lat i nadal pozostaje głównym czynnikiem gwarantującym relatywny pokój w tej części świata. Dla utrzymania tej chwiejnej równowagi zbrojeń Izraela i świata arabskiego ,czynniki międzynarodowe dały szereg dowodów gotowości do ofiar wszelkiego rodzaju. I to, wbrew odmiennym ocenom problemu, udawało się i udaje.

W enklawie międzymorskiej wciąż jeszcze za niewidocznym murem swojej odstraszającej, potężnej siły zbrojnej, wegetuje w twardych warunkach bohaterskiego życia, malutki, dwu i półmilionowy Izrael. Tę enklawę otacza stalowym pierścieniem bezlitosny i fanatyczny zespół państw arabskich. Na północy Syria, Liban, Irak i Jordania, na południu — Saudia i Egipt. W pierwszej linii 15 milionów, szczególnie namiętnych i sfanatyzowanych dziedziców legendarnego Salladyna. Za nimi — w drugiej — 45 milionów Arabów Egiptu i Saudii, wreszcie, w trzeciej — ewentualna rezerwa — Arabowie Sudanu, Libii i dalekiego arabskiego zachodu. Razem okrągło 80 milionów dyszących nienawiścią przeciw dwu i pół.

I

Gdzież więc ta równowaga, ten balans sił? Gdy w Izraelu wszyscy żyją dla obrony i utrzymania izraelskiego Feniksa, gdy malutkie państwo czerpiąc soki z całego świata, ze swojej diaspory, nie pozwala sobie ani chwili przymknąć oczu i spocząć na laurach, w ciągłej ofensywie politycznej i gospodarczej, gdy wśród kłótni wewnętrznych, zacieklejszych u Semitów niż gdzieindziej ,interes kraju jest dla wszystkich ostatnim, decydującym argumentem, wśród Arabów napięcie nienawiści wobec Izraela jest zmienne i wycieniowane, a konflikty i ambicje wewnętrzne jeszcze nieustannie je tępią. Równocześnie gdy wysiłek Izraela zmierza do spotęgowania obronności ich państwa-twierdzy, do zaopatrzenia go w najlepszą broń i skuteczne środki obrony, Arabowie oczarowani potęgą cyfr, tym swoim potencjałem 80-milionowym, do tej pory nie zdobyli się na jedność ideologiczną a nawet na skoordynowanie swych wysiłków. To Izrael atakuje nieustannie politycznie i ekonomicznie najsłabsze punkty otaczających go wrogów, a wrogowie ci wyżywają się w przekleństwach i wymyślaniach, niezdolni do opracowywania rozwiązań innych niż zbrojne, chociażby na okres przejściowy.

I w ten sposób gdy dwu i pół-milionowe państwo zdobyło się na stworzenie i utrzymanie około 500 tysięcznej armii, doskonale wyposażonej, bojąc się właściwie tylko sabotażystów i chyba zrzuconej znienacka bomby atomowej, 80 milionów przeciwstawia tej armii rozbity front, na którym nie stanie więcej, niż również 500 tysięcy ludzi. A jeszcze ludzie ci, pominąwszy mieszane ich uzbrojenie, nie mogą porozumieć się ze sobą tym samym językiem, a łączy ich tylko nienawiść. Te właśnie względy składają się na chwiejną równowagę sił między Izraelem a Arabami nadają Środkowemu Wschodowi ten specyficzny aspekt, budzący zaciekawienie, lecz też i niepokój.

II

W roku 1947 zapadła w ONZ, dzięki współpracy amerykańsko-sowieckiej (tak rzadkiej naogół i tak zawsze — jak dotąd — dla świata fatalnej) decyzja o podziale Palestyny. Jedno z najbardziej bogatych w konsekwencje postanowień politycznych XX wieku. Niemal natychmiast po przegłosowaniu jej, wśród szeregu incydentów, a zaraz po wygranej przez Izraela w Palestynie wojnie przeciw Arabom, Związek Sowiecki przeszedł ze swego stanowiska zdecydowanie przychylnego dla renesansu Izraela na odwrotne, stając otwarcie po stronie Arabów w ich walce o odwrócenie skutków decyzji ONZ.

Ten odwrót, któremu nadano cechy spektakularne, praktycznie znalazł swój wyraz dopiero w czasie wojny synajskiej w roku 1956, gdy Sowiety zerwały swoje stosunki handlowe z Izraelem. W późniejszych latach jednak bojkot gospodarczy Izraela ze strony ZSRR wielokrotnie i konsekwentnie był łamany, najpierw w sekrecie — oczywiście przed Arabami — a w ostatnich latach i dziś, już otwarcie. Jest dowodem szczególnej krótkowzroczności świata arabskiego, że mimo wszystko pragnie on wierzyć i wierzy niezłomnie, że Sowiety i ich satelici stoją z nim w jednym froncie zimnej wojny przeciw Żydom a staną też, oczywiście, gdy wybuchnie, nieunikniona — ich zdaniem — wojna gorąca. W rzeczywistości brak jakichkolwiek istotnych dowodów na to, a przeciwnie polityka bloku komunistycznego pod wodzą Moskwy, wobec Izraela, stanowi tylko część ogólnego sowieckiego planu politycznego, którego punktem wyjścia jest stale jątrzenie wszędzie na świecie konfliktów i sianie niepokoju, by zbierać owoce kłótni drugich. Wojny — Związek Sowiecki — od dawna już nie pragnie, z jednej strony bojąc się jej, a z drugiej wierząc, że jest zbyteczna. Sądzi on, że zwycięstwo osiągnie łatwiej i taniej przy pomocy intrygi. Bardzo wyjątkowa sytuacja zdobyta przez mniejszość żydowską w Sowietach i krajach satelickich, olbrzymi procent uczonych żydowskich w szeregach klasy wykształconej bloku komunistycznego, ma oczywiście również swój potężny wpływ na tę komunistyczną orientację.

Stany Zjednoczone świadomie, z przyczyn natury humanitarnej, a także solidaryzując się z przemożnym parciem bardzo wpływowej części swego społeczeństwa, doprowadziły w roku 1947 do podziału Palestyny. Nie wiedziały one, w odróżnieniu od Sowietów, jakie mogą być ujemne konsekwencje tego podziału. Na tym stanowisku trwają Stany Zjednoczone bez zmiany uważając, że przedziwne ich meandry polityczne, które zadziwiły cały świat w roku 1956, mogą logicznie być uzasadnione również chęcią uchronienia Izraela od możliwej klęski. W tym wysiłku, który merytorycznie był zbyteczny, a politycznie był wyjątkowo nieudolny, zapewniły sobie Stany Zjednoczone na przestrzeni 18 lat, dzielących nas od podziału Palestyny, niemal stu procentową niepopularność na całym Środkowym Wschodzie. Obawiać się nawet trzeba, że dotyczy to również Izraela, mimo że w swojej sytuacji nie śmie on tego ujawniać, będąc skazanym na wierną kolaborację z Ameryką.

III

Z pomniejszych dramatis personae nie wolno pominąć Anglii, Francji, Niemiec oraz Czerwonych Chin. Anglia po prostu źle sprawę Palestyny rozegrała nie wysuwając żadnej odważnej koncepcji. Była ona obciążona z jednej strony deklaracją Balfoura, a z drugiej swoją polityką arabską w czasie pierwszej wojny. Zapłaciła za to znacznie drożej niż inni. Francja wmanewrowała się w ciągu długich lat w sprawie Izraela w sytuację bardzo delikatną. To obciążenie jej zawisło również nad rozwiązaniem sprawy Algieru, choć tam — być może — długoletnie własne niedołęstwo i bezkarne dopuszczenie do ingerencji różnych obcych zbawców pokoju świata, stworzyło węzeł nie dający się inaczej rozwiązać. Możnaby zapytać zresztą gdzie Izrael, a gdzie Algier? Obecnie ściskając się, w odrodzonej przyjaźni z Arabami, Francja nie może się zdecydować na drugi krok. Toteż Paryż tu i tam przemawia głosem nie budzącym zbytniego zaufania.

Podobna jest sytuacja Niemiec. Zachodnie dały się Stanom Zjednoczonym wepchnąć w impas wysoce nieprzyjemny dla odrodzonego niemieckiego prestiżu i dla swojej tradycjonalnej popularności wśród Arabów. Barbarossa, Wilhelm II i Hitler musieli się w grobach przewracać. Ale poza tradycją ucierpiały też inne interesy, głównie gospodarcze, a naprawienie szkody wymagać będzie długiego okresu zwłaszcza, że potknięcie się Niemiec zachodnich przyjęte zostało z zadowoleniem nie tylko przez ich komunistycznych konkurentów. Niemcy wschodnie z otwartą przyłbicą na Środkowy Wschód nie odważają się jeszcze wchodzić. Pukają tylko w drzwi kuchenne oferując swój wybrakowany (po Zachodnich) towar. Politycznie głos mistrza z Moskwy każe im grać rolę mało efektowną, zwykłego stracha na wróble.

Bardzo specjalna jest natomiast rola czerwonych Chin. Uznawane przez dziewięć państw świata arabskiego (poza Libanem, Jordanią i Libią) wykazują nerwową aktywność. Podobnie jak poprzednio Chiny narodowe, nie uznały Izraela i starają się tym praktycznie pustym zresztą atutem grać przy każdej okazji, strasząc, że jest on bardzo mocny. W rzeczywistości idzie im o coś zupełnie innego. Pragną one, posiłkując się argumentem żydowskim, osłabiać pozycję bloku sowieckiego na Środkowym Wschodzie, podobnie jak czynią to przy pomocy innych w Azji i w Afryce. Sądzą one, że rozsadzą w ten sposób organizację bloku sowieckiego istniejącą w świecie arabskim, a pozwolą swoim komórkom zapuścić głęboko korzenie.

W konkluzji istotne znacznie dla zagadnień Środkowego Wschodu mają do tej pory tylko Sowiety i Stany Zjednoczone. Inne państwa są tylko figurantami. W razie konfliktu zbrojnego, zawsze mimo wszystko, możliwego, oba te państwa zrobią maksymalny wysiłek, by został zlokalizowany, a następnie zakończył się nowym rozwiązaniem zbliżonym do status quo, nie rozszerzając się poza ścisły Środkowy Wschód.

IV

Czy w tych warunkach, przy takich kwalifikacjach obu przeciwników i przy takich kulisach, mogłoby więc dojść do przemiany zimnej wojny na Środkowym Wschodzie w wojnę prawdziwą? Odpowiedzieć trzeba i to bez namysłu, że choć brzeczą szabelki, gwiżdżą rakiety doświadczalne i dymią atomowe instalacje i tu i tam, nie wydaje się to prawdopodobne w najbliższych latach.

Izrael wojny oczywiście nie chce. Niema on żadnych nowych roszczeń terytorialnych, a rok 1956 pokazał to niedwuznacznie. Prewencja — owszem. Ale to operacja bardzo niewdzięczna i niebezpieczna, znów jak pokazał rok 1956. Izrael pragnie więc przede wszystkim, i właściwie jedynie, pokoju i spokoju. Zrobił i robi olbrzymi wysiłek, by pokój sobie i drugim zapewnić. Mógłby pokusić się jeszcze poważnie o rozwiązanie zagadnienia naprawdę nieprzyjemnego, którym jest problem uchodźców arabskich z Palestyny. Przy pewnym wysiłku dałoby się niewątpliwie przesunąć sprawę tych uchodźców z płaszczyzny politycznej, gdzie trwa od roku 1948 na wygodniejszą faktycznie płaszczyznę administracyjną, wymaga to jednak odpowiedniego ryzyka politycznego, a upływ czasu stwarzając złudzenie możliwości integracji uchodźców przez państwa ich prowizorycznego osiedlenia, zaciemnia niewątpliwie jasność oceny Izraela. Trzeba jednak powiedzieć sobie, że Arabowie nie są uchodźcami niemieckimi ze Wschodu, a kraje osiedlania uchodźców arabskich nie są Niemcami zachodnimi!

Obok zabiegów o zabezpieczenie pokoju stara się Izrael jak może o zapewnienie spokoju. Tego domaga się on od swoich najbliższych sąsiadów, którzy zagrażają mu przy pomocy swoich ochotników palestyńskich i sabotażystów. I tu jednak więcej krzyku niż rzeczywiście szkody, a jeśliby nawet szkody miały wzrosnąć, możliwe jest zawsze rozwiązanie w guście synajskiego, przy pomocy oddziałów UNEF, wysłane przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

V

A Arabowie?

Najbardziej angażuje się w swej ślepej zapalczywości antyizraelskiej pięciomilionowa Syria. Przeszedłszy czternaście rewolucji na przestrzeni ostatnich szesnastu lat, wydrenowana z ludzi zdolnych i przedsiębiorczych, gospodarczo ledwie dysząca, bez konkretnej orientacji wewnętrzno-politycznej, a natomiast zagalopowana w kolaborację z komunistami sowieckimi i chińskimi, oskarżana stale jako „letnia" przez Egipt, Syria wrzeszczy o wojnę przeciw Izraelowi i to zaraz. Ma do tego celu około 80 tysięcy żołnierzy bez poważnej wartości bojowej, marnie uzbrojonych i źle dowodzonych. Uważa ona, że udowadnia w ten sposób, że jest arabska (akurat jak arabski jest Egipt), i że szachuje Egipt „tchórzliwy, kunktatorski i sprzedany kapitalistom". Sama ma trudny potencjalnie konflikt z Kurdami na północym-wschodzie i z Drusami na południowym-zachodzie oraz niesie ciężkie gospodarcze dziedzictwo stałych przewrotów. Pogróżki zastąpić mają więc rzeczywistą gotowość i zdolność do wojny.

Liban ma sytuację bardzo specjalną. Nie może on z żadnej wojny wycisnąć dla siebie nic korzystnego. Wojna — to rządy wojska (orientującego się na Egipt), oraz katastrofa gospodarcza i finansowa tym głębsza, że kraj nie posiada bogactw naturalnych, a konflikt na pewno spowodowałby okupację sprzymierzeńców arabskich, albo wroga. Nikt, poza najbardziej zaciekłymi nasserystami, wojny nie chce a każdy czyni maksymalne wysiłki, by do niej nie dopuścić. Z tej też przyczyny Liban jest — jak dotąd jedynym państwem arabskim, które odrzekło się od współpracy ze sabotażystami antyizraelskimi.

Irak od roku 1958 miotany jest nieustannymi wewnętrznymi kryzysami. Nasseryści walczą o władzę z kassemistami i baasistami. Ostatni kryzys, dublowany jest ponadto tarciami między szyitami i sunnitami (lud i władze) oraz wojną w Kurdystanie. Na tle tej wojny nawet nasserści iraccy nie dochodzą do zgody z Abdel Nasserem, któremu wojna z Kurdami wydaje się i słusznie — drugim wydaniem konfliktu jemeńskiego. Kamień u nogi, względnie pijawka ssąca żywotne siły. Irak ma niezłą, choć rozpolitykowaną armię. Nie wydaje się jednak, by tęsknił naprawdę do wojny.

Jordania jest natomiast jedynym państwem arabskim szczerze zainteresowanym w wojnie. Wcielenie Izraela, wygnanie Żydów a reinstalowanie uchodźców palestyńskich, których dziś jest już około milion trzysta tysięcy, pozwoliłoby podwoić ludność, oprzeć się obok obecnego dostępu do akkabskiej sadzawki, również o prawdziwe morze (Śródziemne) i w ogóle stać się nie państewkiem na utrzymaniu mocarstw zachodnich (Ameryki i Anglii) a państwem zdolnym do samo-

B.D.I.C

dzielnego bytu. Hamulce jednak, którymi trzymany jest za kark czupurny i buńczuczny Hussein II. są tak silne, że chyba byłby szaleńcem gdyby je naraz zerwał i rzucił się do awantury. Jak każdy relatywnie słaby jednak musi krzyczeć, że jest w mocy i szykować się do walki dając gościnę oddziałom tworzącej się armii wyzwolenia Palestyny. Zabawne, że nikt nie pokusił się o ujawnienie ilu to ochotników do tej armii do tej pory się zgłosiło. Wnosząc z tego, co się działo w roku 1948, w czasie wojny arabsko-izraelskiej, cyfry chyba nie przekroczyłyby do tej pory tysiąca. Arabowie współcześni dalecy są bowiem od wspaniałych postaci z okresu wojen krzyżowych...

Saudia i Kuweit solidaryzują się teoretycznie z polityką arabską wobec Izraela i gdyby miało dojść do konfliktu zbrojnego wzięłyby zapewne symboliczny udział w rozprawie zbrojnej. Kuweit ponadto dostarczyłby funduszów. Nie wydaje się jednak by te dwa państwa bardzo wojny pragnęły. Pierwsze stara się w każdym razie najpierw rozwiązać problem jemeński, drugie — liczące tylko 300 tysięcy mieszkańców nie pragnęłoby chyba ryzykować swego kwitnącego dobrobytu. Sam Jemen oczywiście, mimo że używa wobec Izraela tradycyjnego słownika, obficie ociekającego krwią, ma po uszy własnych problemów i kłopotów. Ta sytuacja nie ulegnie nawet zmianie gdyby po trzech latach tak zwanej rewolucji jemenickiej, rozum miał w Jemenie zwyciężyć nad szaleństwem.

Wreszcie Egipt. Trzeba cofnąć się w przeszłość do roku 1948. Klęska poniesiona w tym roku przez Królestwo egipskie ze strony Izraela zachwiała tronem i w prostej konsekwencji doprowadziła w roku 1952 do jego upadku. Słabość okazana w rozgrywce palestyńskiej przez mocarstwa zachodnie pozbawiła je prestiżu na Wschodzie, pozwalając wówczas na eliminację Anglii z baz suezkich i na utrwalenie się pozycji Nassera. Ciągłe interwencje Stanów Zjednoczonych na rzecz Egiptu w imię „antykolonializmu i prawa samostanowienia narodów" a z kolei fantazyjna odmowa kredytów na budowę zapory assuańskiej i nieprawdopodobna interwencja amerykańska w wojnie roku 1956, pokazały nie tylko Egiptowi lecz też całej Afryce, że świat zachodni znajduje się w dekadencji. A jeśli w dekadencji, to wolno wobec niego bezkarnie pozwolić sobie na wszystko. Zawrót głowy jaki opanował Nassera, a z kolei innych szefów arabskich (i afrykańskich) uległ już w zetknięciu z rzeczywistością i czasem pewnemu zmniejszeniu. Nie analizując dlaczego się to stało gdzieindziej, zatrzymajmy się przy Abdel Nasserze. Ten inteligentny „niedouk", rzeczywiście człowiek epoki, wypracował sobie przemyślną linię polityczną, którą od szantażu różni tylko fakt, iż nikt jej szantażem nie chce, czy nie odważa się nazwać. Czerpiąc obiema rękami na Wschodzie i Zachodzie powinien był właściwie do tej pory doprowadzić do dobrobytu i potęgi, gdyby ambicje rzekomo socjalne w Egipcie i próby panowania nad innymi państwami arabskimi, nie zwichnęły tych możliwości. Mając jednak taką krętą i kosztowną linię polityczną, Nasser nie stracił generalnej orientacji. Wie on doskonale, że Arabowie w obecnej sytuacji światowej wojny z Izraelem wygrać nie mogliby. Wierzy natomiast, że w razie konfliktu powszechnego wśród huku bomb atomowych zdruzgotanie Izraela mogłoby być mniej kosztowne i nie trudne. W tych warunkach w obecnej chwili Nasser bić się oczywiście nie chce. Nie tylko świadom potęgi Izraela, lecz też dlatego, że wojna w Jemenie, w którą się wmanewrował lub, do której go pchnięto, (Stany Zjednoczone) wysysa z Egiptu wszystkie soki, narażając kraj ten na powolną lecz stałą leukemię.

Wojna rasowa w Sudanie, gdzie prowincje południowe nie arabskie i nie muzułmańskie, pragną się oderwać od kulturniejszej ,lecz różniącej się od nich części północnej ,na całość sytuacji rzucają jeszcze jeden cień. Państwa Maghrebu, czyli arabskiego zachodu, nie mają — zwłaszcza od wystąpienia Burgiby i od przewrotu w Algerze, większego wpływu na rozwój spraw na Środkowym Wschodzie. Ich zainteresowanie problemem Izraela jest czysto deklaratywne. Wolałyby w istocie, by sprawa zakończyła się rozumnym kompromisem i wtedy chętnie wróciłoby do możliwej jeszcze tradycjonalnej współpracy z Żydami.

***

Na tym miejscu podjęta została już w swoim czasie próba sondażu sytuacji w świecie arabskim. Wszelka analiza polityczna jest interesująca właśnie dlatego, że elementy jej są płynne i nigdzie nie dadzą się całkowicie przeniknąć. Nieco znajomości przedmiotu, jakże naprawdę zawodnej, i historii, trochę doświadczenia, a życie jest tak nieskończenie kolorowe i zmienne, wreszcie ta lekceważona, a może najważniejsza mimo wszystko intuicja. I oto powstaje synteza chwiejna i mglista, jak chwiejny i mglisty jest krajobraz polityczny Orientu.

Z.

ENSEIGNEMENT DE LANGUE ET LITTERATURE POLONAISES EN FRANCE (niveau universitaire)

WYKŁADOWCY JĘZYKA I LITERATURY POLSKIEJ NA WYŻSZYCH UCZELNIACH FRANCUSKICH

Poniżej podajemy za „Annuaire 1965 de l'INSTITUT D'ETUDES SLAVES" nazwiska wykładowców (profesorów, asystentów, etc.) języka i literatury polskiej na wyższych uczelniach francuskich. Pewna ilość z pośród nich, zwłaszcza wśród asystentów, jest to personel pracujący w ramach wymiany kulturalnej polsko-francuskiej.

FACULTE DES LETTRES ET SCIENCES HUMAINES DE L'UNIVERSITE DE PARIS

1. — Professeur — M. Jean BOURILLY.
2. — Chargée d'un cours — Mme Hélène STREMOOUKHOFF.
3. — Maitre-assistant associé M. Bronislaw GEREMEK.
4. — Lecteur — M. Jan BŁOŃSKI.

ECOLE NATIONALE DES LANGUES ORIENTALES VIVANTES (Paris)

1. — Professeur — M. Etienne DECAUX.
2. — Assistante — Mme Maria WISTI.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE D'AIX-en-PROVENCE

1. — Assistant — M. Leon KOŁODZIEJ.
2. — Lectrice — Mme Teresa GARNYSZ-KOZŁOWSKA

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE BORDEAUX

1. — Lectrice — Mme ULATOWSKA.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE CLERMONT-FERRAND

1. — Chargée de cours — Mme DEGEORGE.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE GRENOBLE

1. — Lecteur — M. Bernard HAMEL.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE LILLE

1. — Lecteur — M. Wenceslas GODLEWSKI.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE NANCY

1. — Maitre de conférences — M. Zygmunt MARKIEWICZ.
2. — Lectrice — Mlle Danuta MANIEWSKA.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE STRASBOURG

1. — Lecteur — M. Vladimir KRYSIŃSKI.

FACULTE DES LETTRES DE L'UNIVERSITE DE TOULOUSE

1. — Assistant — M. Edmond MAREK.

INSTITUT CATHOLIQUE DE PARIS

1. — Professeur — Zygmunt L. ZALESKI (littérature).
2. — Professeur — Mme Irena GAŁĘZOWSKA "
3. — Professeur — M. Stanislas CLEMENT "
4. — Lecteur — M. CHMURSKI (langue polonaise).

INSTITUT CATHOLIQUE DE LILLE

1. — Professeur — M. Wenceslas GODLEWSKI.

POCHWAŁY CIESZĄ NASZE SERCA
PIENIĄDZE POZWALAJĄ NAM WYDAWAĆ PISMO
JEŻELI CHCECIE ABY „POLSKA W EUROPIE" WYCHODZIŁA WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ I DARY, NAMAWIAJCIE INNYCH ABY POMAGALI NASZEMU PISMU PRZESYŁAJĄC PIENIĄDZE NA KONTO:
UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre - PARIS-XVIIe

C.C.P. PARIS 7 323 28

DWA RAZY DAJE, KTO PRĘDKO DAJE!

TROMPERIE SUR LA MARCHANDISE

(Suite de la page 8)

C'est ainsi que le 17 août 1965 la ville d'Orléans recevait officiellement des jeunes catholiques de Westphalie et Rhénanie du Nord qui ont dansé des danses silésiennes en costumes régionaux. Il parait que les autorités municipales n'y ont pas vu rien de mal et la presse régionale a publié des photos de ces danseurs westphalo-silésiens.

La presse française s'est émue en constatant que l'organisation « Aktion Oder-Neisse » a fait circuler des cartes d'Europe sur lesquelles l'Alsace-Lorraine appartient à l'Allemagne ainsi que plus que la moitié de la Pologne dans les frontières actuelles. Car les appétits de cette organisation d'essence hitlérienne vont jusqu'à la frontière de 1914 ! En attendant mieux.

L'ambassade de la R.F.A. a démenti l'existence de telles cartes, éditées par l'Aktion Oder-Neisse et a parlé de falsification. On aimerait savoir par qui et dans quel but ces cartes auraient été falsifiées mais la curiosité de l'ambassade ne semble pas aller jusque là.

Ce qui est cependant encore plus étonnant c'est la publication d'une déclaration (« Le Monde » du 1er septembre 65) du « président de la section française de l'Aktion Oder-Neisse (AKON). Il déclare que son organisation se contente des revendications à l'Est et qu'elle affirme qu'à l'Ouest « trop de sang inutile te innocent a déjà coulé ». Prenons acte : le sang versé par les Allemands à l'Est n'était ni innocent, ni inutile : Cette déclaration est signée du nom de Yvan-Dieter CALZI qui ne donne pas son adresse, et oublie de dire si AKON en France a une existence légale, ce dont nous doutons fort. Il y a plus d'un an (« POLSKA W EUROPIE », Juillet/Août 1964) nous avons signalé à nos lecteurs les agissements de l'AKON en France et même son adresse postale : Marseille-Colbert, B.P. N° 105.

Résumons-nous : Nous considérons les échanges franco-allemands comme utiles pour la cause européenne. Nous ne verrions même pas d'inconvénients qu'on y associe, ès qualité, les Polonais de France et d'Allemagne. Mais cela nous donne droit de protester encore plus énergiquement contre les abus consistant à y mêler des activités révisionnistes.

Cette sorte d'abus rend, au demeurant, plus difficile la tâche de ceux parmi les Polonais et les Allemands qui patiemment travaillent pour la normalisation des relations entre leurs pays.

ON « JUSTIFIE LE BUDGET »

De temps en temps nos lecteurs nous signalent qu'ils ont reçu de Pologne des missives signées « N.T.S. » (Narodnyï Trudavoï Saïouz).

Pour l'édification de nos amis étrangers, expliquons que sous cette dénomination — un peu abusivement traduite en français comme « Union des Solidaristes Russes » — se cache une organisation pan-russe à caractère nationaliste qui traite de « séparatistes » tous les non-Russes dans l'empire soviétique.

Or, cette organisation fait envoyer de POLOGNE en France, en Belgique, etc. de petits papiers imprimés ou confectionnés à l'aide d'un tampon en caoutchouc appelant à la solidarité des Polonais dans la lutte contre le bolcrévisme. (Au verso figure un texte en russe, dont le contenu est différent).

Les auteurs du texte en appellent à la solidarité entre les Russes et les Polonais et exhortent ces derniers à les aider dans la lutte contre les communistes.

On peut se poser la question pourquoi les Polonais en Occident reçoivent les appels du « N.T.S. » venant de Pologne quand ils peuvent beaucoup plus facilement les recevoir du siège de cette organisation à Paris. Des envois pareils présupposant l'existence d'un fichier d'adresse des Polonais à l'étranger. Une telle activité expose celui qui envoie ces missives à des répressions policières, sinon à la prison.

Il s'agit donc soit d'une provocation, soit d'une activité dont le but pourrait être de démontrer l'existence d'un réseau en Pologne. Et par là de justifier l'émargement à un budget quelquonque.

Le récent procès à Moscou d'un professeur anglais, manipulé par le « N.T.S. » et envoyé « chez des amis sûrs » qui se sont avérés des « patriotes soviétiques » et collaborateurs du « K.G.B. » (ex-N.K.W.D.) devrait faire réfléchir ceux qui mélangent les services secrets et la publicité.

En tout cas, les Polonais — tout anticommunistes qu'ils soient — n'ont rien à voir avec les activités pan-russes du « N.T.S. » dont le but est de chasser les communistes du pouvoir mais de garder à la Russie l'empire que les Soviets ont conquis. Cela ne fait l'affaire ni des Polonais, ni des autres peuples qui souffrent depuis une ou deux générations sous le joug de Moscou.

NA NOWY ROK SZKOLNY

Pismo nasze ma charakter polityczny. Dlatego też nasi Czytelnicy mogą być zaintrygowani, że zajmujemy się od czasu do czasu problemem szkół i nauczania.

Zagadnienie to ma dla nas, federalistów dwa aspekty które powodują, że wracamy dość często do spraw językowych i szkolnych. Oba te aspekty wywodzą się z doktryny albo — jeżeli ktoś woli — z systemu patrzenia na rzeczy jaki przyjęliśmy.

Jak stale i systematycznie przypominamy, federalizm nie zaczyna się od Europy: system federalny zaczyna się od najmniejszych skupisk ludzkich, a kończy się na organizacji świata. Dlatego właśnie, że jest pełny ale oparty o zasadę demokracji najszerzej pojętej — jest jak groźny dla komunizmu totalnego i antydemokratycznego. Komuniści polscy przypominają to nam zresztą coraz częściej!

Dlatego więc do budującej się Europy wejść powinna nie tylko Polska, ale i wszystkie skupiska polskie znajdujące się poza krajem. Jeśli mówimy o „skupiskach polskich" to nie mamy na myśli 500 czy 500.000 osób o polskich nazwiskach, ale zorganizowane Wspólnoty, których więzią jest język, kultura i poczucie przynależności do narodu. I to bez względu na kolor paszportu i miejsca urodzenia ich członków.

Aby wspólnoty polskie były czymś realnym, aby były prawdziwą siłą, a nie tym przysłowionym już „lasem sztandarów" dla których trudno znaleść chorążych, musi nie tylko istnieć ale rozwijać się więź językowa. Jeżeli ta więź przestanie istnieć, nie będziemy niczym więcej jak sympatycznymi stowarzyszeniami byłych Polaków, którzy przy okazji poczęstunku będą z wielką dumą i ze strasznym akcentem powtarzali „Na zdrowie!".

Zdajemy sobie sprawę, że nie mówimy nic nowego i że na łamach tego pisma się powtarzamy. Szybkość zanikania naszego języka jest jednak tak wielka, że każe nam do tego tematu wracać i... mówić rzeczy nieprzyjemne. Poniżej przedrukowujemy artykuł z prasy polskiej w Ameryce. Zawiera on szereg argumentów, których powtarzać nie będziemy. Zwracamy tylko uwagę na fakt, że Polonia amerykańska ma za sobą sto lat pobytu poza Krajem, od którego w dodatku dzieli ją kilka tysięcy kilometrów. Można więc od niej mniej wymagać niż od społeczności polskich w Europie zachodniej, które nie mają jeszcze — poza Polakami z Zachodnich Niemczech — pięćdziesięciu lat życia na obczyźnie, a od kraju są oddzielone przestrzenią kilkuset kilometrów zaledwie.

Jaka jest sytuacja szkółek polskich w różnych krajach Europy zachodniej, mówią o tym często różne pisma polskie. Jest ona wszędzie zła, a zdaje się najgorszą we Francji, w kraju w którym żyje 800.000 Polaków i gdzie rząd francuski utrzymuje pewną ilość nauczycieli. Francja odebrała argument tym bojaźliwym Polakom, którzy przed tym mówili, że posyłaliby swoje dzieci do polskiej szkółki, ale nie wiedzą czy gospodarze kraju („My tu chleb jemy, proszę Pana!") nie będą na to krzywo patrzeć. Gospodarze kraju płacą nauczycieli, ale szkoły polskie są w dalszym ciągu pustawe. A coby było, gdyby trzeba było się zwracać do rodziców o dawanie pieniędzy na szkołę i nauczyciela!?

I nie trzeba myśleć, że te zarzuty dotyczą tylko „szeregowców". Iluż to t. zw. działaczy, na wszystkich szczeblach, ukrywa starannie swoje dzieci, żeby się nie dowiedziano, że nie mówią po polsku? Wystarczy przejechać się po skupiskach polskich, żeby widzieć setki razy tę samą scenę: Synek czy córeczka (bardzo często zdobywający odznaczenia w szkołach kraju zamieszkania!) patrzy wilkiem na gościa, który zwraca się do nich po polsku; oczywiście, rodzice "działacze" zwracają się do dzieci w języku miejscowym, którym sami mówią przeważnie źle. Dla zadokumentowania swojego polskiego patriotyzmu mówią najczęściej, że dziecko nauczy się po polsku... później. Wiedzieliśmy że są „kalendy greckie", ale przy tej okazji odkrywamy i polskie!

Celem naszego artykułu nie jest ani biadolenie, ani dawanie lekcji patriotyzmu. I jedno i drugie pozostawiamy innym! Piszemy te słowa dlatego, że sprawa używania języka polskiego przez społeczności polskie żyjące poza Polską jest także sprawą polityczną. Jeżeli masa Polaków zagranicą straci język straci jednocześnie prawo do reprezentacji, jako społeczność odrębna, jako grupa obywateli stanowiących określoną wspólnotę kulturalną. Przez parę lat można będzie jeszcze manewrować starymi sztandarami czy pieczątkami istniejących już tylko na papierze organizacji, ale to daleko nie zaprowadzi. Nikt się nie będzie liczył z ludźmi przemawiającymi w imieniu społeczności, która realnie nie istnieje jako coś odrębnego od reszty obywateli. I właśnie o język polski naszych dzieci potknąć się mogą wszelkie ambicje „reprezentowania Kraju", o których się słyszy na każdej niemal akademii!

Drugi aspekt zagadnienia „szkolnego" to nie tylko samo istnienie wspólnoty polskiej w danym kraju, ale i jej ciężar gatunkowy. Jedno zresztą wiąże się z drugim! Wśród przyczyn zanikania języka polskiego w młodym pokoleniu, urodzonym poza Polską, na naczelnym miejscu trzeba chyba postawić "wstydzenie się" swego języka. Kiedy danym językiem mówi jedynie warstwa społeczeństwa stojąca na najniższym szczeblu drabiny socjalnej, język ten zaczyna zamierać. Historycznie najbliższym nam jest przykład Czechów, których szlachta w połowie XVII-go wieku zgermanizowała się w ogromnej większości; 200 lat później trzeba było olbrzymich wysiłków, aby przywrócić całemu narodowi język który utrzymywali tylko chłopi. Ale co było możliwe we własnym kraju, nie jest możliwe w obcym otoczeniu. Jeżeli więc stracimy nasz język w Westfalii czy w Pas-de-Calais, stracimy go bezpowrotnie.

Dlatego też trzeba, póki jeszcze czas, zrobić wszystko, aby syn polskiego robotnika we Francji czy polskiego chłopa w Danii wiedział, że po polsku mówią ludzie stojący wysoko w społeczeństwie kraju w którym mieszka. A jeszcze lepiej — należy zrobić wszystko, żeby synowie polskich robotników i chłopów na obczyźnie na te wyższe stanowiska weszli!

Droga do tego prowadzi z reguły przez dyplomy wyższych uczelni. To też ilość Polaków na wyższych uczelniach wszelkiego typu, ilość Polaków zdobywających dyplomy szkół, z których wychodzi elita kierownicza danego kraju — to jest najlepszy dowód "awansu społecznego" społeczności polskiej.

Jak z tym jest dzisiaj? Niestety, nie najlepiej. Mamy obecnie w różnych krajach Zachodu Polaków na wybitnych stanowiskach, i to Polaków autentycznych a nie tylko ludzi o polskich nazwiskach. Trzeba jednak pamiętać, że wykształciła ich przeważnie Polska i nie wywodzą się oni ze społeczności polskich poza Krajem.

Aby nie teoretyzować, postaraliśmy się wypisać nazwiska o polskim brzmieniu z długich list ogłoszonych na końcu roku szkolnego 1964/65 przez pisma paryskie (oraz dziennik regionalny w Nancy). Nie jest to, rzecz jasna, pełne zestawienie nazwisk polskich na listach wszystkich wyższych uczelni francuskich, a nawet tych które są wymienione; są to po prostu niektóre listy przyjętych drogą konkursu i kilka list dyplomantów. Ale nawet na tak skromnej bazie łatwo wyciągnąć nie wesołe wnioski, jeżeli się pamięta, że jest nas we Francji 800.000 na 49.000.000 miszkańców czyli bezmała 2%. I to po 45 latach masowego osiedlenia Polaków we Francji!

Raz jeszcze powtarzamy: Cenimy zasłużone sztandary i przy każdej okazji schylamy przed nimi głowę. Nie przeszkadza nam to jednak myśleć, żeby Polaków w Ecole Normale Supérieure i w Ecole Polytechnique było tylu ile jest sztandarów polskich we Francji, to pozycja naszej społeczności w tym kraju byłaby cokolwiek odmienna.

Zebrane przez nas nazwiska polskie (nie znaczy to wcale, że ich właściciele uważają się za Polaków!) przekazujemy organizacjom studentów polskich w nadziei, że listę tę uzupełnią i zrobią z niej bazę rekrutacji swoich członków.

PRASA REWIZJONISTYCZNA W N.R.F.

Sprawozdanie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych N.R.F. stwierdza, że prasa „prawicowo-radykalna" (trzebaby chyba powiedzieć raczej: „hitlerowsko-rewizjonistyczna"!), która liczyła w 1963 r. 52 czasopisma o łącznym nakładzie 223.000 egzemplarzy zmniejszyła się w roku 1964 do 45 czasopism o łącznym nakładzie 183.000 egzemplarzy.

Prócz 45 czasopism (niema wśród nich pisma codziennego) wydawanych w N.R.F. pewna ilość pism o podobnej tendencji wydawanych zagranicą przemycanych jest do Niemiec Zachodnich; w roku 1963 było ich 66.

Łączny nakład tych pism i pisemek nie jest przerażający 183.000 egz., to znaczy tyle ile bije jeden tygodnik w większym prowincjonalnym mieście, o ile przeznaczony jest dla normalnej publiczności, a nie dla pewnego określonego typu odbiorców; do tego wśród tych 45 pism jest sporo miesięczników, a nawet kwartalników. Tym niemniej, politycznie to nie ilość drukowanych egzemplarzy świadczy o wpływie danego pisma, ale fakt kto go czyta. Jeżeli pismo zwraca się do ludzi aktywnych, przekonanych o słuszności tez swojej gazety, to jej zasięg może być niewspółmierny do nakładu.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

W POLSKIM DOMU NIECH PANUJE JĘZYK POLSKI

(Przedruk z dziennika „Nowy Świat" Nowy Jork)

Dla utrzymania prestiżu i spoistości Polonii Amerykańskiej potrzebny jest koniecznie większy nacisk na naukę języka polskiego wśród młodego, a nawet najmłodszego pokolenia.

Liczą nas na dziesięć, a nawet na dwanaście milionów w Ameryce. Coraz więcej nazwisk polskich znajdujemy na listach wybitnych uczonych, profesorów, profesjonalistów, urzędników krajowych, stanowych i miejskich. Jednostki z Polonii zaczynają się wybijać i w świecie przemysłowym, gdyż mamy coraz więcej właścicieli wielkich zakładów, firm i fabryk.

Na pozór Polonia wzrasta prestiżowo... a w rzeczywistości? Ile z tych osób poza pięknie brzmiącym polskim nazwiskiem, przyznaje się do polskości? Ile z nich potrafi rozmówić się w języku polskim? Ile posiada choć pobieżną znajomość historii, literatury lub tradycji polskich?

Niewiele... ach, tak bardzo niewiele.

UCZELNIE

Na smutne te rozmyślania doprowadziła nas notatka w „Pittsburczaninie" o zniesieniu katedry języka polskiego na Uniwersytecie Pittsburskim, nie z braku funduszów... ale z braku studentów do utrzymania katedry! Wśród wielkiej liczby studentów o polskim nazwisku, uczęszczających do tej uczelni, nie znalazło się pięciu, którzy by chcieli zapisać się na wykłady języka polskiego i powiększyć swe kredyty naukowe.

,Smutne to, niezmiernie smutne...

W RODZINNYM DOMU

Co wpłynęło na brak zainteresowania wśród tych studentów studiami języka polskiego? Stany Zjednoczone przecież potrzebują jak najwięcej obywateli władających językami obcymi! Poszukuje ich każde biuro w Waszyngtonie! Poszukują ich firmy amerykańskie! Potrzeba ich do pracy w Sekretariacie Stanu i w pracy dyplomatycznej! Intratne stanowiska poszukują kandydatów... których brak!

Brak zainteresowania językiem polskim u studentów kolegialnych i uniwersyteckich, to resultat braku zainteresowania w domu rodzinnym polskością? Czy rodzice tak zaniedbali swe obowiązki, że nie zadali sobie trudu ażeby zapoznać swe dzieci nie tylko z historią i literaturą polską, ale i nie dali im możności opanowania języka polskiego? Czy mówili do swych dzieci w domu po polsku, czy też używali idiotycznego argumentu „nie chcę, ażeby mój Jasiu (czy Marysia) mówili po polsku, bo nabiorą akcentu w języku angielskim". Czy też używali drugiego argumentu, że „przecież tu Ameryka, więc poco mu język polski?"

Na te argumenty, odpowiemy słowami prezydenta Stanów Zjednoczonych William Howard Taft'a, jakie wypowiedział na uroczystości poświęcenia Szkoły Związkowej w roku 1912 — „ten tylko obywatel może być dobrem Amerykaninem, który kocha, zna i szanuje kraj swych praojców".

OD NAJMŁODSZYCH LAT

Zamiłowanie do polskości i znajomość języka polskiego należy krzewić w domu rodzinnym od najmłodszych lat. Dziecko, które zaczyna uczyć się mówić, powinno słyszeć w domu polską mowę. Rodzice powinni mówić do niego po polsku — stale i zawsze. Tylko w ten sposób zdobędzie ono wprawę i znajomość języka polskiego. Języka angielskiego nauczy się szybko, bez pomocy rodziców w gronie swych rówieśników. Gdy dziecko zacznie chwytać od innych dzieci słowa angielskie i zacznie się nimi posługiwać w domu, rodzice powinni z całą stanowczością zwracać mu stale uwagę, że w domu rodzinnym mówi się tylko po polsku. Powoli dziecko zrozumie, przyzwyczai się i odruchowo będzie posługiwać się językiem polskim w domu rodzinnym, a angielskim wśród rówieśników.

Język polski zachował się przez tyle dziesiątek lat w Stanach Zjednoczonych, to właśnie dzięki uporowi naszych dziadków, babek, ojców i matek. Są wśród nas Amerykanie polskiego pochodzenia z czwartego pokolenia, którzy władają świetnie językiem polskim w mowie i w piśmie, dzięki właśnie patriotyzmowi i rozumnemu wychowaniu przyszłych pokoleń starej emigracji. (Piszącą te uwagi, zalicza się właśnie do pokolenia, gdzie język polski obowiązywał w domu rodzinnym zawsze i pod każdym warunkiem).

Nie pozwólmy na to ażeby obecne i przyszłe pokolenia zatraciły dorobek przeszłych pokoleń! Uczyńmy wszystko możliwe, ażeby język polski nie tylko utrzymał się na dalsze dziesiątki lat w Ameryce, ale ażeby kwitł, promieniał i wysoko wznosił imię Polski i narodu polskiego wśród naszych współobywateli!

(D.Z.C.)

B.D.I.C

DIPLOMES

DIPLOMES DE L'ECOLE NATIONALE DES LANGUES ORIENTALES VIVANTES

ARABE LITTERAL : **Mlle Bibrowska.**
ARABE ORIENTAL : **Mlle Bibrowska.**
COREEN : **Mlle Sylwestrzak.**
POLONAIS : **Mme Feo Aniela ;**
M. Olejnik ;
M. Tomasik.

AGREGATION

LETTRES classiques (H) : —
LETTRES classiques (F) : —
LETTRES modernes : —
GRAMMAIRE : —
HISTOIRE : —
GEOGRAPHIE : —
ANGLAIS : **Mme Alter,** née Kociak.
MATHEMATIQUES : —
PHILOSOPHIE : —
SCIENCES NATURELLES :
Option sciences biologiques : **Mme Spychalowicz Thérèse.**
Option sciences de la terre : **Mme Chevalier,** née **Cala** Anna.
SCIENCES PHYSIQUES :
Option physique : **Mme Garbarz,** née Olivier.

INSTITUT INDUSTRIEL DU NORD DE LA FRANCE

M. Jakubowicz Maurice.
M. Cynober Georges.

ADMISSIONS AUX GRANDES ECOLES

ECOLE POLYTECHNIQUE (311)

M. Barsky.
M. Peschanski.
M. Wojnarowski.

ECOLE NATIONALE DES PONTS ET CHAUSSEES
ECOLE NATIONALE SUPERIEURE DE L'AERONAUTIQUE
ECOLE NATIONALE SUPERIEURE DU GENIE MARITIME
ECOLE NATIONALE SUPERIEURE DES TELECOMMUNICATIONS

GROUPE I (227)

M. Michalski Edmond.

GROUPE II (234)

M. de Saevsky Patrick.
M. Kuzma Jean.

ECOLE CENTRALE DES ARTS ET MANUCFACTURES (285)

M. Wojnarowski Richard.

ECOLE NATIONALE SUPERIEURE D'ARTS ET METIERS

Concours normal : (230)

M. Siwek Ignace.
M. Bedlewski René.

Concours spécial : (118)

M. Skrzynski Charles.
M. Tusweski Jean.
M. Wrobel Daniel.

ECOLE CATHOLIQUE L'ARTS ET METIERS DE LYON (75)

M. Machacek.

ECOLE CATHOLIQUE D'ARTS ET METIERS DE LILLE (75)

—

ECOLE DES HAUTES ETUDES COMMERCIALES (280)

M. Poulounovski.
M. Pomian.
M. Kononowitch.
M. Pasternak.

ECOLE SUPERIEURE DES SCIENCES ECONOMIQUES ET COMMERCIALES (146)

M. Pomian Robert.

ECOLE SUPERIEURE DE COMMERCE ET D'ADMINISTRATION DES ENTREPRISES DE PARIS (245)

M. Gajowka Jacques.
M. Polounowski Gérard.
M. Wiewiorka Michel.
M. Chadzynski Bernard.

ECOLE DE HAUT ENSEIGNEMENT COMMERCIAL POUR LES JEUNES FILLES (127)

Mlles : Proniewicz Irène,
Rozec Marie-France.

ECOLE NATIONALE DE LA STATISTIQUE ET DE L'ADMINISTRATION ECONOMIQUE (35)

—

ECOLE DES CHARTES (23)

—

POLSKIE NAZWISKA NA LISTACH FRANCUSKICH UCZELNI

Poniżej podajemy wyciąg z ogłoszonych przez prasę list osób które bądź uzyskały dyplomy na poszczególnych wyższych uczelniach, bądź zostały przyjęte w drodze konkursu. Cyfry w nawiasach przy nazwie uczelni oznaczają ilość przyjętych lub tych którzy uzyskali dyplomy. Nazwiska o polskim brzmieniu (chociaż ich ortografia pozostawia nieraz wiele do życzenia) wyjęliśmy z „Le Monde", „Le Figaro" i „L'Est Républicain".

INSTITUT EUROPEEN D'ADMINISTRATION DES AFFAIRES (165)

M. Synek Erich.
M. Potocki Marek.
M. Rudzinski Joseph.

INSTITUT SUPERIEUR D'ELECTRONIQUE DE PARIS (85)

—

ECOLE SUPERIEURE D'ELECTRICITE (218)

M. Rutkowski Jean-Charles.

ECOLE NATIONALE DE RADIOTECHNIQUE ET D'ELECTRICITE APPLIQUEE (151)

(Section ingénieurs)

M. Bedlewski René.
M. Siwek Ignace.

ECOLE SUPERIEURE DE PHYSIQUE ET DE CHIMIE INDUSTRIELLE DE LA VILLE DE PARIS (41)

—

INSTITUT SUPRIEUR D'ELECTRONIQUE DU NORD (124)

M. Skowronski.
M. Hanczakowski.
M. Koltunski.
M. Merz.
M. Bujko.

ECOLE SUPERIEURE D'ELECTRONIQUE DE L'OUEST (58)

—

ECOLE NORMALE SUPERIEURE (ULM) (84)

—

ECOLE NORMALE SUPERIEURE DE FONTENAY-AUX-ROSES (137)

—

ECOLE NORMALE SUPERIEURE DE SAINT-CLOUD (60)

M. Barsky.
M. Volovitch
M. Peschansky.

ECOLE NORMALE SUPERIEURE DE SEVRES (64)

—

ECOLE NATIONALE SUPERIEURE DE CHIMIE DE TOULOUSE (60)

—

INSTITUT NATIONAL SUPERIEUR DE CHIMIE INDUSTRIELLE DE ROUEN (62)

—

ECOLES NATIONALES VETERINAIRES D'ALFORT, LYON ET TOULOUSE (253)

—

ECOLE FRANÇAISE DE RADIOELECTRICITE (60)

—

ECOLE SPECIALE MILITAIRE

Saint-Cyr - Coëtquidan) (230)

—

Ecole de l'air (78)

—

ECOLES NATIONALES SUPERIEURES DES MINES DE PARIS, SAINT-ETIENNE ET NANCY (567)

M. Polovy Jacques.
M. Wojnarowski Richard.
M. Szmaragd Jacques.
M. Derzko Gérard.
M. Pech Bernard.
M. Michalski François.
M. Adamowicz Michel.
M. Rossiensky Michel.

INSTITUT NATIONAL AGRONOMIQUE (124)

M. Kulesza Patrick.
M. Gayda Jean-Pierre.

ECOLES NATIONALES SUPERIEURES AGRONOMIQUES (181)

M. Kulesza Patrick.
M. Gayda Jean-Pierre.

ECOLE NATIONALE DES INDUSTRIES AGRICOLES ET ALIMENTAIRES (135)

M. Kulesza Patrick.
M. Jakubowicz Maurice.

INSTITUTS NATIONAUX DES SCIENCES APPLIQUEES, Centre de TOULOUSE (192)

M. Maciejewski François.

Centre de LYON (652)

M. Checko.
M. Gaj.
Mlle. Gniewek Wladis.
M. Goral.
M. Hanczakowski Antoine.
M. Jawurek Géreld.
M. Kuzmik Robert.
M. Koutchouk.
M. Moskwa.
M. Niezborala.
M. Rovinski.
M. Sieprawski.
M. Soulatzky.
M. Strobel Jacques.
M. Tymciu Jean-Pierre.

Admissions directes en deuxième année de l'I.N.S.A. de LYON (101)

M. Schaditzki.
M. Szymczak.

ECOLE NAVALE (76)

—

ECOLE DES ELEVES-INGENIEURS DE LA MARINE (38)

M. Szernovicz.

ECOLE DES ELEVES-OFFICIERS DE MARINE (12)

—

ECOLE SUPERIEURE D'HORTICULTURE DE VERSAILLES (40)

—

ECOLE NATIONALE DE L'AVIATION CIVILE (25)

—

UNIVERSITE DE NANCY

FACULTE DES LETTRES

LITTERATURE FRANÇAISE (86)
Admissibles : **Mlle Zaritzki.**
PHILOLOGIE (allemand) (46)
Mlle Abramczyk.
M. Wieczorek.
ETUDES PRATIQUES (allemand) (67)
M. Wieczorek.
ATTESTATIONS PREPARATOIRES DE LANGUE POLONAISE (2e degré)
Mlle Anuszkiewicz Jeannine.
PHILOLOGIE POLONAISE
Mme Rembalski Danielle.
(allemand)
LITTERATURE ETRANGERE (allemand) (37)
Mme Abramczyk.
M. Piatkowski.
HISTOIRE ANCIENNE (27)
Mlle Kozlovski.

Certificat d'études littéraires générales modernes
(237 candidats admis sur 486 présentés)

Mlle Bysiewicz.
Mlle Zivy Catherine.
M. Blaha.
M. Misiak Jean-François.
M. Lipuscek.
M. Witwicky Eugène.

FACULTE DES SCIENCES

Certificat de psychophylogie comparée (30)
Mlle Korzeniowski.
Certificat de sciences du lait (13)
M. Modrzyk.

FACULTE DE DROIT ET DES SCIENCES ECONOMIQUES

1re année-licence-série 12 :
Droit civil et droit constitutionnel
M. Jakubek.
Série 12 : Droit civil et droit constitutionnel
Mme Wisniewski Hélène.

—

PAGE INTERNATIONALE

M. CYRANKIEWICZ A PARIS

UN MESSAGER DE LA "GRANDE EUROPE"

Salué par quelques mots aimables du gen. de Gaulle, au cours de sa dernière conférence de presse, M. Cyrankiewicz est arrivé à Paris le 9 septembre 1965 pour un séjour d'une semaine. C'était le premier voyage officiel d'un chef de gouvernement de Pologne depuis l'avènement du régime communiste. Clôturant la série des visites des ministres de l'Europe de l'Est, le séjour de M. Cyrankiewicz a eu cependant la publicité et le faste dont les autres ont été dépourvus. Ayant décidé que la visite de M. Cyrankiewicz devait être longue, les autorités compétentes semblaient avoir quelques difficultés à garnir le programme de son séjour ; d'où le record des musées visités et des mariages cocasses comme celui entre la cathédrale d'Albi et les peintures de Toulouse-Lautrec.

La presse française mue, bien entendu, par de bons sentiments a assuré la publicité de cet homme illustre, rivalisant avec la radio et la télévision. Si l'on pouvait compter des bourdes (signées des noms connus dans le journalisme) qu'on a commises dans cet assaut d'enthousiasme assez inhabituel ,on pourrait en remplir un numéro entier du « Canard Enchaîné ». Un journal du soir relatait le reproche de M. Cyrankiewicz parce qu'on ne lui a pas fait montrer l'Hôtel Lambert, demeure de Chopin; l'illustre visiteur a dû confondre Chopin avec le prince Czartoryski ! Ailleurs on a pu lire que M. Cyrankiewicz est marié à l'actrice la plus belle de Pologne. Le journaliste n'a pas entendu parlé du divorce de son héros qui dû obtenir l'accord de hautes instances du Parti Communiste. Quant à la beauté de l'héroïne, vu son âge, soyons de bons chrétiens ! Si d'inutiles précisions concernant la vie privée de M. Cyrankiewicz forcent le sourire, si sa carrière de journaliste a eu un grand besoin d'être rappelée, si ses qualités d'automobiliste et de sportif jurent un peu avec sa silhouette, présenter le premier ministre communiste de Pologne comme un des héros de la résistance commence à inquiéter ceux qui savent, par exemple, qu'il a refusé, à deux reprises, de suivre ses amis socialistes qui ont préparé son évasion d'Oświęcim (Auschwitz). M. Cyrankiewicz, dont les dons d'adaptation rapide à la situation sont depuis des années un sujet de blagues en Pologne (on en compte quelques centaines !) n'est pas cependant plein de bonhommie comme la presse française le présentait. Dans ses biographies, pourtant assez détaillées, tout le monde a oublié la phrase de M .Cyrankiewicz prononcé en Juin 1956 à l'adresse des ouvriers de Poznan qui sont descendus dans la rue : « La main qui s'élèvera contre le pouvoir populaire sera coupée. » L'homme qui fut, à tour de rôle, socialiste, stalinien et « libéral » — ne badine pas avec l'ouvrier quand celui-ci se décide à dire qu'il en a assez ! Certes, il eut été gênant de rappeler à l'invité du gouvernement français des faits que tout le monde s'efforce d'oublier. Sauf les intéressés, peut-être.

Pour être juste, il faut reconnaître que parmi le haut personnel politique de la Pologne, dite populaire, M. Cyrankiewicz représente, malgré tout, le moindre mal. Bien qu'il siège au Bureau Politique du Parti, son rôle dans la direction des affaires publiques est plutôt celui du fonctionnaire le plus haut placé. Bien entendu ,il faut savoir gré au gen. de Gaulle pour avoir préféré le représentant de l'Etat à celui du Parti qu'on voulait envoyer en France.

En prenant contact avec les représentants des gouvernements satellites de Moscou, le gen. de Gaulle voulait mettre en marche cette grande Europe « de l'Atlantique à l'Oural » qui devrait se faire par la libération progressive des pays européens des deux hégémonies : américaine à l'Ouest et soviétique à l'Est. Dégageant la France de la première, le gen. de Gaulle voulait inciter les pays de l'Est à suivre son exemple à l'égard de leur hégémon. La visite de M. Cyrankiewicz a fait comprendre au gen. de Gaulle que cette tâche ne serait pas facile, si l'on a affaire aux seuls gouvernements. Au cours du séjour de M. Cyrankiewicz en France, le « grand patron », M. Brejnev, secrétaire général du Parti Communiste soviétique a fait une visite inattendue à Varsovie. Nous laissons aux spécialistes le soin de comparer les discours de M. Cyrankiewicz avant et après la nouvelle de l'apparition de M. Brejnev dans la capitale polonaise ! Finalement, le premier ministre communiste de Pologne a fait comprendre qu'il ne faut pas compter ni sur lui, ni sur M. Gomulka pour entreprendre la « désatellisation » de leur pays. Et la Pologne constitue la clef de voûte de la construction soviétique en Europe !Si on se rappelle qu'après la destitution de Khrouchtchev MM. Brejnev et Kossyguine ont cru de leur devoir se déplacer à Varsovie pour donner eux-mêmes des explications aux dirigeants polonais, on comprend facilement l'énervement de M. Brejnev et de ses amis soviétiques causé par l'éclat du voyage de M. Cyrankiewicz en France. Car qui dit la Pologne, dit le règlement du problème allemand et l'U.R.S.S. ne veut pas que la Pologne soit débarassée de la hantise du révisionnisme allemand, par exemple, par le moyen d'une solution européenne.

Arrivé le jour de l'« enterrement de première classe du Marché Commun », pour employer la formule de M. Luns, M. Cyrankiewicz devait personnifier cette alternative à la C.E.E. dont on parle de temps en temps. Il est cependant douteux que les partenaires de la France, connaissant l'état de l'économie et des finances des pays de l'Est puissent être impressionnés par cette éventualité.

M. Cyrankiewicz a parlé à quelques reprises de la « sécurité européenne » en essayant de résusciter la formule baptisé abusivement « Plan Rapacki » et son successeur : « Plan Gomulka ». Sans trop de conviction et sans trop de succès, du reste.

L'affaire qui a fait le plus de bruit et a fait couler le plus d'encre fut sans doute celle de la frontière Oder-Neisse. Elle mérite un examen plus attentif ! L'invitation de M. Cyrankiewicz en France fut prévue depuis longtemps et la date de la visite à dix jours des élections allemandes n'a certainement pas été choisie par hasard. Il était impensable qu'un premier ministre de Pologne ne fasse pas de déclarations au sujet de la frontière que la République Fédérale n'a toujours pas reconnue. Ces déclarations donc ont eu lieu d'abord sous forme de remerciement au gen. de Gaulle pour sa prise de position du 25 Mars 1959, ensuite sur le ton polémique, comme réponse aux réactions allemandes. Car si les grands partis allemands, dans la première période de la campagne électorale évitaient de parler de la politique étrangère, les déclarations de M. Cyrankiewicz en France les ont obligé à répondre et à faire front en réglant leur attitude sur les plus nationalistes. C'était inévitable ! Mais on comprend difficilement ce que la cause polonaise pouvait y gagner ! Le plus cocasse et le plus tragique à la fois ce fut le fait que non seulement le problème de la frontière polono-allemande n'a pas été mentionné dans le communiqué final mais encore M. Cyrankiewicz lui-même a dû se charger d'expliquer aux journalistes que c'est tout-à-fait normal. En même temps M. Adenauer brandissait devant les électeurs allemands à Nuremberg un télégramme du gen. de Gaulle avec le commentaire suivant : « Voulez-vous que je vous parle du télégramme que je viens de recevoir ? Il s'agit de la fin des entretiens entre M. de Gaulle et les Polonais. Il n'est pas un mot dans ce texte qui pourrait, d'une façon quelconque, nous heurter. » (D'après « Le Figaro » du 17 Septembre 65). Comme on le voit bien, M. Cyrankiewicz est un fin diplomate !

Si les problèmes politiques furent les plus spectaculaires, le dossier économique fut le plus lourd. La Pologne, en effet, ruinée par la guerre et l'occupation, pillée ensuite par le « tuteur » soviétique, a subis, en plus, les conséquences du système communiste. Ses besoins sont énormes, ses virtualités grandes et ses possibilités immédiates maigres. M. Cyrankiewicz lui-même a reproché à ses hôtes que le commerce extérieur avec l'Allemagne Fédérale est cinquante fois plus important que celui avec la France. Ayant paraphé récemment un accord commercial prévoyant une augmentation des échanges de 30 %, la délégation polonaise s'intéressait plutôt à d'autres formes de coopération économique, par exemple, sous forme d'installation des usines en Pologne par les industries de main-d'œuvre qui seraient susceptibles d'éponger le chômage qui s'installe de plus en plus dans ce pays au point que les autorités ne nient plus son existence. Bien entendu, des pourparlers de ce genre sont longs et — malgré le déjeuner que le patronat français (donc les capitalistes) a offert au premier ministre communiste — il serait prématuré de jubiler à l'instar de M. Fr. Modrzewski, vice-ministre du commerce extérieur. Des résultats tangibles des conversations économiques nous en reparlerons dans quelques mois !

Il paraît que la délégation polonaise s'est intéressée aux relations entre le patronat et les travailleurs en France. Peut-on en déduire qu'on se propose de calquer ces relations en Pologne sur celles en France, ne serait-ce que dans l'industrie nationalisée ? Ou bien qu'on veut enfin ouvrir la porte à l'émigration comme l'a fait la Yougoslavie communiste ?

Restent les relations culturelles. Elles semblent avoir été traité discrètement pendant le séjour de M. Cyrankiewicz en France. Entre la Pologne et la France qui ont la tradition multiséculaire des rapports dans le domaine de la culture, il suffit de normaliser les relations politiques et les relations culturelles feront un bond prodigieux. Qu'on laisse pénétrer librement en Pologne des livres et des journaux français, qu'on laisse venir en France des savants et des écrivains polonais qui en ont envie (et non ceux qu'on désigne à cette fin !) et l'on n'aura pas à rédiger de longs textes des accords culturels.

La visite de M. Cyrankiewicz en France peut être considérée comme un élément positif, car elle a non seulement constitué une ouverture dans les relations franco-polonaises mais a eu aussi des conséquences imprévues. Celles-ci sont peut-être les plus importantes. Cette visite a permis de balayer les illusions de certains, qu'il est possible de désatelliser les pays de l'Est en traitant seulement avec l'Etat et en oubliant (ou dédaignant) la nation. Elle a fait comprendre que les pays de l'Est rallieraient plus aisément une Europe structurée qu'une Europe en pleine décomposition de ses structures communautaires. Enfin, elle a permis de constater que l'équipe dirigeante de la Pologne actuelle est la plus liée à l'Union Soviétique et la moins courageuse de toutes celles qui règnent dans les pays que les accords de Yalta ont mis sous le contrôle de l'U.R.S.S.

Pour avoir démontré la justesse des points de vue que nous défendons dans ce journal, nous vous disons, Monsieur Cyrankiewicz, un grand merci !

Pour élargir l'Europe vers l'Est, il n'est pas nécessaire de détruire les institutions qui existent

Echanges franco-allemands

TROMPERIE SUR LA MARCHANDISE !

Nous considérons la réconcilliation franco-allemande comme une des bases indispensables à la construction de l'Europe Unie de demain. Il va de soi que les échanges franco-allemands qui sont, à la fois, la conséquence et la réalisation pratique de cette réconcilliation sont, à nos yeux, une entreprise utile. A condition qu'one en abuse pas !

Depuis un certain temps nous constatons avec regret que les échanges franco-allemands sont exploités par les milieux révisionnistes de la R.F.A. à leurs fins propres qui n'ont que peut de rapport avec l'idée de la réconciliation entre la France et l'Allemagne.

Les formes de ces abus sont assez variées. Récemment plusieurs journaux de Paris ont constaté avec étonnement qu'un groupe folklorique lorrain s'est rendu à la « Journée des Allemands » à Berlin-Ouest. On a appris plus tard que d'autres groupes français ont participé à ces manifestations à caractère officiel où des slogans révisionnistes furent largement répendus. Qu'avaient-ils à faire dans cette galère ? A-t-on compté sur eux pour prêcher en France la bonne parole ?

D'autre part, nos lecteurs nous signalent certaines manifestations en France, dans le cadre des échanges de jeunes ou de jumelages des villes, où du côté allemand on place des ensembles folkloriques des réfugiés allemands de l'Est et des discours appropriés.

(suite page 5 colonne 4)

POLSKA
w europie
LA POLOGNE EN EUROPE
Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVIIe
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	Francja	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes, 232, rue de Charenton - PARIS-XIIe

Commission paritaire No 42.131